Nr. 29. Rok III.

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1. Października 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

| Prenumerata wynosi we Lwowie: | | Na prowincji (z przesyłką pocztową): | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 9 zł. — ct. | rocznie | 10 zł. 20 ct. |
| półrocznie | 4 „ 50 „ | półrocznie | 5 „ 10 „ |
| kwartalnie | 2 „ 25 „ | kwartalnie | 2 „ 55 „ |
| miesięcznie | — „ 75 „ | miesiecznie | „ 85 „ |

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przeselać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

**Numer pojedynczy 30 ct.**

**Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.**

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesołać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse: A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

**Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.**



ZYGMUNT SAWCZYŃSKI.

*Poseł na sejm, Dyr. seminarjum męzk. we Lwowie, czł. Rady szkolnej, Prezes Tow. pedagog. zasłużony pedagog.*

(Rysowane podług fotografji Mieczkowskiego we Lwowie.)

## Od administracji.

Zbliża się koniec kwartału, prosimy przeto szanownych panów abonentów o odnowienie tak bieżącej, jak i zalegającej prenumeraty, przesyłając przekazami pocztowymi należytość: *Do administracji „Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.*

# NIEWIASTA POLSKA

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Dokończenie).

Znany jest czyn Chrzanowskiej w obronie Trembowli, której mężowi poddać niedozwoliła, ale to są głośniejsze tylko czyny bohaterstwa i poświęcenia, gdy tysiące cichych, wielkich męczeństw i ofiar naliczyć może z nas każdy... z odwagą stoicką, ze skromnością anielską — z pokorą i wstydliwością niezrównaną.

W każdej rodzinie, znajdzie się taka błogosławiona niewiasta... Do matki też polki — co wychowała pokolenia, co karmiła piersią i duszą przyszłość, wyśpiewał poeta ten hymn boleści niezrównanej, który wszyscy na pamięć umieją.

Do wszystkich cnót domowych łączyły nasze niewiasty to poczucie obowiązków obywatelskich, które je od innych narodów kobiet odznaczało... przez nie, one przechodzą innych krajów ciche córy, które dotąd praw obywatelstwa, jak nasze kobiety, nie nabyły męczeństwem, łzami i krwią.

Wielka i piękna jest postać rzymianki ale i ona zaledwie poczuwa się córką kraju; nasze kobiety od kolebki do grobu niemi były. To też przerosły sercem i umysłem inne, i to stanowi ich cechę, ich wielkość, zasługę. Były obywatelkami będąc dziewicami, bo żadna z nich nie dała by ręki temu, co obowiązków obywatela nie spełniał, były niemi jako żony, bo niedopuszczały skalać się mężom, jak Chrzanowska, były nadewszystko niemi, jako matki, obok wiary, i z nią razem szczepiąc miłość kraju i uczucie obowiązków dla niego; sławi to je najwyżej ze wszystkich niewiast w Europie. Gdzie indziej emancypację kobiet zasadzano na swobodzie marzonej, mówiono o niej, dopominano się, u nas było to rzeczą od dawna. Kobieta występowała jako obywatelka wszędzie obok męża, z mężem.

Nie wstrzymywała młoda żona Chodkiewicza, by od ołtarza prawie nie poszedł na wojnę, żadna nie doradziła sromoty dla ocalenia, a w czasach ciężkich, nie klejnoty, nie ozdoby swe, ale ślubne obrączki swe ofiarowywały niewiasty na ołtarzu kraju.

Tem się też najwyżej pochlubić mogą... Gdzie indziej niewiasta jest ozdobą życia, u nas przyjacielem.

Nie zrzucając z siebie niewieściego wdzięku, nie przeistaczając się na coś półmęzkiego, kobieta w zakresie swym umiała być wolną, ale też i obowiązki swobody pełniła.

Charakter niewiasty polskiej, jak jej piękność, z trudnością określić się daje...

Skromność, prostota, powaga i odwaga, umysłu bystrość, serca gorącość, do poświęcenia ochoczość, stanowią główne jego rysy, są cechą znamionujące wysoki stopień cywilizacji naszego narodu, bo wszędzie w każdem społeczeństwie, stan kobiet, ich ukształcenie, i przymioty, stanowią jakby termometr atmosfery cywilizacyjnej kraju... Gdzie niewiasta jest niewolnicą, i oblubienicą tylko, a nie towarzyszką, przyjacielem, tam wiele braknie rodzinie, wychowaniu, a przez to i całej społeczności, bo z piersi macierzyńskiej wyssać ma dziecię pierwszą tradycję, ona mu oddaje co jej przykazały wieki, a daje w formie niepochwyconej, tajemniczej, duchem, raczej, niż słowem.

Pokoleń matki noszą w piersiach swych przyszłość ich całą. Nigdzie macierzyństwo piękniej i lepiej, niż u nas pojętem nie było. Rej w XVI, Klonowicz XVII wieku, odzywali się już do matek o ich obowiązkach, zalecając im na najemne piersi i wpływy, nie oddawać dzieci. Gdy w innych krajach wychowanie całe niemal podejmowali obcy, u nas do lat kilkunastu dziełem było ono matek, ale matek spartańskiej nieraz cnoty, które wolały stracić dziecię, niż hańbą je ocalić. Wielki też wpływ niewiast polskich na dzieje obyczajów, zaledwie dotknąć tu możemy i uznać, ważąc się go określać.

Było coś w przeznaczeniu narodu, który sobie obrał za patronkę, Matkę Boleści, że na jej przykład matki swe kształciły, do ciężkich bolów, bohaterską zwyciężanych modlitwą...

Nie raz otarłszy łzy wylane potajemnie wychodzić ona musiała z rzeźwym uśmiechem na ustach do świata, i kłamać święcie wesele. Nie chorowały mężne niewiasty na czułostki mdłe, na roztkliwienia bezsilne, mężną ręką opatrywały rany, dotykały cierpienia, dzieliły z nim chleb swój i serce.

Spojrzyjcie na jeden z tych starych grobowców, które po naszych zostały kościołach, przypatrzcie się tam osłonionej zakonniczo odzianej, klęczącej niewieście z różańcem w ręku, z kądzielą u nóg, obok zakutego w zbroję rycerza.

Godną jest ona jego towarzyszką, nie ma w niej nic płochego, zdaje się, że starła umyślnie z siebie co tylko posłannicwo jej dawać mogło. Pod temi szaty grubemi, nie widzisz nic niewieściego, wszystko znamionuje ową rycerkość ducha, która żyła tak na ziemi, aby do krain nadziemskich czystą zawsze, odlecieć mogła. Wzór to owej matrony, o której milczą dzieje, ale ich milczenie jest najwymowniejszem świadectwem jej cnoty.

KONIEC.

# Kronika krajowa.

† Astolf Grafczyński artysta dramatyczny, dyrektor trupy prowincjonalnej, zmarł w tych dniach we Lwowie pozostawając żonę i dzieci w niedostatku. Zmarły zaliczał się do lepszych, a bardzo pracowitych artystów — gorliwa praca, właśnie, podkopała zdrowie jego — zmarł w szpitalu na suchoty. Śp. Grafczyński dopiero po powstaniu 1863 r., w którem brał czynny udział, odznaczywszy się walecznością, poświęcił się zawodowi aktorskiemu.

Ktoby chciał przyjść z materjalną pomocą dla pozostałych w niedostatku: wdowy i dzieci, raczy się zgłosić z datkiem do redakcji „Dziennika Polskiego.“

Książę Aleksander Lubomirski, który z okazji bytności cesarza austrjackiego w Galicji, dał dwa miliony franków na cele publiczne, jest synem najmłodszym księcia Ksawerego Lubomirskiego i Teofili z Rzewuskich. Mieszka stale w Paryżu, ma lat 78, był żonaty z córką ks. Mikołaja Radziwiłła — obecnie zaś jest wdowcem i bezdzietnym.

Sztandary polskie w Pradze.

Wiedeńska „Presse“ donosi: historyk polski Łepkow ki, odkrył w tych dniach pomiędzy trofeami wojennemi, przechowywanemi w klasztorze Benedyktynów Emaus w Pradze, kilka sztandarów polskich, pochodzących, jak się zdaje z XVI stulecia. Sztandary te, widocznie uprowadzone z Polski przez szwedów, odebrało tymże, wojsko Ferdynanda III w bitwie pod Nördlingen (6 września 1634). Profesor Łepkowski zawiązał rokowania z zarządem klasztornym, o wydanie tych pamiątek.

† Antoni Marcinkowski (Nowosielski) zasłużony pracownik na niwie piśmienniczej i dziennikarz, zakończył doczesne życie w Kijowie po długich cierpieniach w d. 12 września. Zmarły był współpracownikiem „Wieku“ i zasilał pismo to od chwili jego założenia korespondencjami i innemi poważniejszymi artykułami. Był autorem kilku obszerniejszych prac belletrystycznych.

† D. 14 b. m. umarł we Lwowie w klasztorze OO. Bernardynów O. Samuel Piasecki, kustosz prowincji, profesor teologji, kapłan jubilat rodem z Myślenic, licząc lat 80; O. Norbert Golichowski, kapłan tego zgromadzenia, wydał żywot zmarłego kustosza.

† Umarł w Krakowie X. Józef Wilczek, Dr. teologii, kanonik gremjalny kapituły katedralnej krakowskiej, honor. tarnowskiej, profesor emeryt teologji pasterskiej w biskupiem seminarjum dyecezalnem tarnowskiem i w uniwersytecie Jagiellońskim, dziekan i prodziekan wydziału teologicznego w tymże uniwersytecie, członek Akademji Umiejętności krakowskiej, obywatel honor. m. Tarnowa i prepozyt kościoła parafjalnego S. Florjana na Kleparzu, licząc lat 75.

W tych dniach ukończył się głośny proces Hiszpańskiego w Warszawie, który podejrzywając żonę o stosunek miłosny z domowym lekarzem Drem Kurcjuszem, zabił go z rewolweru w własnem mieszkaniu le-

karza. Śledztwo wykryło niewinność żony Hiszpańskiego i zabitego doktora. Hiszpański pod wpływem przywidzenia podlegając pewnym, aczkolwiek nieokreślonym zboczeniom umysłowym popełnił zbrodnię. Sąd, po świetnej obronie adwokata Krajewskiego, skazał Hiszpańskiego na 20 lat posielenia na Sybir z pozbawieniem praw osobistych, z uwagi jednak na stan chorobliwy podsądnego, postanowił wystąpić z prośbą do cara o złagodzenie kary na rok jeden zamknięcia w fortecy bez pozbawienia praw. Niezawodnie przedstawienie sądu, uwzględnionem zostanie.

„Czas“ w Nr. 226. zamieszcza sprostowanie o swojem doniesieniu co do komedji „Zabiegi,“ w którem znajduje się znowu tyle prawie faktów do sprostowania, ile jest słów samego sprostowania... Najprzód, musimy sprostować uwagę „Czasu“, że „Zabiegi“ istotnie dostały *drugą* nagrodę (300 złr.), bo pierwsza wynosiła 600 złr., i takowej nikt nie dostał. Niezgodne jest z prawdą, aby „Zabiegi“ miały na lwowskiej scenie „wielkie powodzenie,“ jak się „Czas“ wyraża, a to z tej prostej przyczyny, że nie miały żadnego tak dalece, że po drugiem przedstawieniu komedja ta upadła i, ani razu więcej graną nie była i nie będzie. „Czas“ w rzeczach literatury i sztuki, uchodził zawsze za kompetentnego krytyka — z tem większem tedy zdziwieniem czytaliśmy panegiryk o powyższej komedji, która pod względem tendencji nie robi zaszczytu autorowi, a pod względem *roboty*, jest lichą klejonką scen o wyszarzanych charakterach. Prawda, że nasza literatura dzisiejsza jest uboga w dobre komedje, ale, niestety o „Zabiegach“ nie można nawet powiedzieć, że *parmi les aveugles, les borgnes sont rois...*

## Plotki i nieplotki.

* Adwokat w spódnicy.

Z Kaliforuji donoszą, że niejaka pani Gordon, pierwszy adwokat-kobieta, broniła niedawno w San-Francisco obwinionego o zabójstwo.

Na posiedzenie sądu przyszła cała ubrana czarno; na piersiach jej tylko czerwieniła się róża.

Wejściu jej do sali, towarzyszyły oznaki sympatji, które rosły w miarę, jak przemawiała.

Nie potrzebujemy nadmieniać, że wygrała sprawę, — powiemy tylko, że jest ona młodą i bardzo piękną.

Doprawdy, niebezpieczne współzawodnictwo będą mieli w niej adwokaci amerykańscy.

* Ciężkie rany za... chrapanie.

Z małej chmury, często wielki deszcz leje z błahego powodu, często wynikają krwawe następstwa.

Tak było kilka dni temu w Paryżu.

Przy ulicy Clichy, w jednym hotelu w pokoikach przyległych do siebie, mieszkało dwóch ludzi.

Żyli z sobą w zgodzie, a nawet... byli przyjaciołmi.

Jeden z nich miał brzydką wadę.

Chrapał w nocy, jak najęty, ale tak chrapał, że aż — wybaczcie figurę retoryczną, — trzęsły się ściany.

To się niepodobało jego drubowi, który go co noc do porządku pięścią w bok przywoływał.

Kilka dni temu powrócił zły do domu.

Towarzysz jego już spał. Słodka harmonja chrapania, rozlegała się do okoła.

Przyprowadziła go ona do wściekłości.

Niewiele więc myśląc, porywa leżące na stole nożyczki i uderza niemi w pierś nieszczęśliwego.

Pojąć łatwo, co się stało.

Ranny niebezpiecznie odwieziony bezzwłocznie został do szpitala, a przeciwnik jego osadzony w więzieniu.

* Niezwykła domyślność.

— Czy prawda, że p. Ignacy został ojcem?

— Prawda, prawda, sam mi o tem mówił...

— I cóż mu Pan Bóg dał?...

— Dokładnie nie wiem, ale domyślam się, że albo syna, albo córkę...

* Dwanaście arabskich wierzchowców za sto pstrągów.

Zdawałaby się taka wymiana nieprawdopodobną, — a jednak miała ona w tych dniach miejsce.

Cesarz niemiecki wiedząc o upodobaniu sultana tureckiego w pstrągach, posłał mu ich przez umyślnego posła, w zamian za co od władcy wiernych, otrzymał tuzin przepysznych bachmatów.

Nieprawdaż, że wcale piękne wywzajemnienie się?

* Z Paryża. Redakcja dziennika „Voltare“ dała odprawę swemu fejletoniście. Emilowi Zoli.

Niewiadomo o co poszło tym panom,— bo dotychczas, żyli z sobą w najlepszej zgodzie, a pióro Zoli odpowiadało zupełnie charakterowi czasopisma.

Ale zabawną jest rzeczą, iż autor „Nany“ powziął zamiar przenieść swą literacką czynność do szpalt „Figara,“ który go dotychczas przy każdej sposobności chłostał zawzięcie.

Widać, że „zasady“ organu Villemessan'a także nie stały na zawadzie do wzajemnego porozumienia, gdyż Zola objął już swe obowiązki w tem piśmie.

## Korespondencje.

*Z Piwnicznej.*

Postradawszy tyle ziemi na węgierską stronę i straciwszy prawo przez opieszałość i zaniedbanie tej sprawy — czyli prawniczo pozbywszy się własności przez zadawnienie — nie pozbyto się gniewu i zemsty, i mimo przegranej sprawy, kontrawersja trwała dalej, i to na szeroką miarę. Jedni uzuchwaleni łatwym nabytkiem dobra obcego, stawali zaciekle w jego obronie, drudzy zaś tknięci żalem nad „straconą Jerozolimą,“ chcieli siłą przeforsować tam, gdzie prawem zaniedbano. W tym mniemaniu, co ongi rzymianie tak długo przeciwnika nękać postanowili, aż ten wreszcie znużony uzna nad sobą zwycięstwo. Tak więc z obu stron niemało padało ofiar nosów, uszów, rąk, nóg, wreszcie i rozbitych łbów. I naturalnie, bo przy takiem rozdrażnieniu, rzecz ta cała nie mogła być tak łatwo powstrzymaną. To też trwała jeszcze blisko lat 100; bo dopiero w roku 1789 wypisano „literas metales“ t. j. (list żelazny), mocą którego ustalono obopólną granicę.

Wprawdzie straciło się wiele, ale do buty i zarozumiałości zuchwalczej, nabyło się o jeden przymiot t. j. zabijatyka na sąsiedzie, kumie, bracie; a to, ot tak dla rozrywki próbując sił własnych „zkulizuchostwa.“ Ta nieszczęsna kontrawersja wsiąkła w krew i życie piwniczan, i dziś wśród czworoboku 42 domkami objętego rynku, toczą się „pro nihile,“ z kamieniem, lub drągiem i po pijanemu i po trzeźwemu najzawziętsze bójki. Powrócimy kiedyś jeszcze do tej rzeczy, o której tu tylko pobieżnie wspominaliśmy, a tymczasem wróćmy do miejscowych stosunków, zwyczajów i obyczajów piwniczan.

Wiecie już o weselach, nie od rzeczy też wam będzie dowiedzieć się jeszcze co o pogrzebach w Piwnicznej.

Choroba gadatliwości polskiej i tu objawia się w całej pełni. Choroba to narodowa, kiedy to z 4roletniego sejmu wyniosło się pełny zapas tyrad gadanych, a dodatnich rezultatów wcale żadnych. Otóż, polskość zachowała i tę cechę. Gadają dużo, i z satyrą, a gadają przy różnej okazji. Toż jak przy weselach, tak i przy pogrzebach snują się panegiryki w szumnych słowach, a wybitnym głosem. Tam drużba plecie androny o obowiązkach małżeńskich; tu zaś kościelny, lub najstarszy wiekiem głosi to, czego w sercu nie ma t. j. o sprawiedliwości bożej, a kończy zwykle, „że gdyby nieboscyk był nie umarł, to by był jesce zył. Trochę tylko ratunku, a byłoby dobze.“ Te, i tym podobne teorje powtarzali także w czasie tu w r. 1873 grasującej cholery, która z małej mieściny, liczącej 3000 ludności, do 500 ofiar wyrwała. Lecz o tem później.

Owoż tedy, gdy kto umrze składają ciało na przykrytej ławie w lichej, do grobu obleczonej, szacie, co jest poniekąd i roztropnie, bo suknią nie uczcisz trupa, a przecież pewną wartość odzieży składa się z nim do grobu. Praktyczniej pod tym względem czynili starzy, owijając ciało w sindon (płótno), a to mniej kosztowało, aniżeli dziś najlichsza odzież, lub nawet pierścień, który zawsze więcej ma wartości, aniżeli „obulus“ (grosz) dla starego Charona za łódkę przez rzekę Styx, wyjątek stanowił sindon książąt stosowny swą ilością i ceną do olejków i balsamów, jakimi namazywano ciało nieboszczyka. Owoż, do Piwnicznej. Ciemne ściany chaty olśniewa słabym blaskiem kaganek zawieszony u głów nieboszczyka, rodzina gdzieś w zatrudnieniu, a trupa odwiedzają znajomi i przypatrują mu się w milczeniu — żalu nie widać. Wtedy to Cicerone objawia swe zdanie na powyższy temat, a wszyscy potakując smutnie, wtórzą temu gestowi westchnieniem ze zwyczaju, poczem skromnie raczą się ku pokrzepieniu zmartwionego serca. Dzwony objawiają miejscowości ubytek jednego obywatela. Każdy, kto te dźwięki usłyszy, zapytuje ciekawie: komu to? ale pacierza nie zmówi, i spieszy zobaczyć nieboszczyka. Reszta już wiemy. Nazajutrz

*

cztery deski zbite obejmują ciało, (dla dziewcząt i majętniejszych barwnie pomalowane), a woły wloką je na saniach, ku lepszej gospodzie. Co wszystko otacza nieliczny kondukt, i i tak zdąża aż pod kościół. Tu stosownie do taksy, która nie może być wysoką, odbywa się, albo pokropienie, albo nabożeństwo „pro defunctis“ ale sute, bo góral rad wszystko mieć dobre, a za tanie pieniądze. W takim razie spieszą mieszkańcy z całego miasta t. j. ze wszystkich 42u domów, a modlitwa porusza wszystkich usta gwałtownie, lecz z oka i z gestu widać, że się sercu nie udziela. Z kościoła już z liczniejszym orszakiem, odprowadza kapłan zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, a płacz dopiero wtedy usłyszysz, jak grudki ziemi odtętnią o wieko trumny, ale płacz krótki, jakby dla zwyczaju, lub ceremoniału ongi słowiańskich płaczek. I rzecz skończona. Z cmentarza idzie wszystko na propinacją do pana Mordka Hollandra, aby ich pocieszył po tej boleści duszy, która nader wrażliwa, wnet smutek zamienia w hałaśliwą rozrywkę pełną żartów i krotochwil, co trwa czasem do późnego wieczora, jeżeli, co się często wydarza, przypomnienie jakich dawnych uraz, nie dadzą tej biesiadzie dramatycznego zakończenia. Wieczorem powracają uczestnicy stypy do domów swoich, zapominając o tem wcale, co dało powód do uczestniczenia tej żałobnej biesiadzie. Sic transit...

Na tem kończą się stypy, a z niemi i pamięć o nieboszczyku. O pośmiertnych nabożeństwach mało tu wiedzą. Wciągu lat dwóch mojej bytności, raz tylko widziałem, jak zwierzchnik gminy p. Jan Widomski, który częściej w Sączu bywa, i więcej słyszał o intencjach zadusznych, próbował sprawić mszę żałobną za duszę ojca swego, lecz jak w stosunku z żyjącymi, tak chcąc i przy nieboszczyku, dwie pieczenie upiec, połączył egzekwie ze swemi imieninami i tak wszystko naraz tanim kosztem załatwił, że i honorowi wygodził i duszę ojcu załagodził, zaspokoiwszy tym sposobem swe sumienie przynajmniej na lat 10.

Gdy jaż jesteśmy przy pogrzebach i ślubach, to przystąpmy teraz do chrzcin. Piwniczanka na łonie natury, swobodna, jak koza, a rozkoszna, jak łania, najłatwiej daje światu nowego obywatela; hula ona, lub rżnie w polu, a z okazji, lub pola przynosi dziecię do domu. Nie są one piękne, ale nadzwyczaj rześkie i pełne temperamentu z pewnym rodzajem poufnego przymilania, wśród śmiechu, oddaje swe dziecko ojcu, ten zaraz sprasza kumy, którzy asystują matce do kościoła z krzyżmem dorywczem małej wartości. Po dokonanym chrzcie zwody idą na chrzest skuteczniejszy do pana propinatora, który powtarza oblanie noworodka „wodą życia“ — ta ożywia, rozciepla, gdy tymczasem chrzest w kościele był zanadto chłodny. Wtedy to najstarszy pokrewny plecie androny o duchu świętym, który się zowie „spiritus,“ ale pewnie „nie sanctus“ gada o zahartowaniu ciała i duszy wśród dusznej atmosfery podejrzanej woni i dają parę kropel świeżo ochrzczonemu na znak, że jest już obywatelem piwnickim i rozpoczyna się biesiada nader gwarna, która zwykle przeciąga się aż do nocy. Oj, bodaj, czy nie ma to wpływu moralnego na noworodku, który świeżo z łona matki nałykawszy się pary anyżowej, rozwijając się, już jako dziecko tęskni za nią. Nie umiem odgadywać, ale musi to mieć swoje głębsze znaczenie, że gdy ksiądz W. Łątka, dawał dzieciom centy z zapytaniem: „co sobie kupisz“, odpowiedź dzieci brzmiała zawsze: „wódki“, zdaje się, że to wpływy pochrztu u pana Mordki. To błogosławieństwo na dzieciach dla rodziców, albo może... bawią się one tymczasem w tata i w mamę, zanim dorosłszy, serjo w ich nie wstąpią ślady. Lecz wróćmy do pochrzestnej libacji.

Teraz odbywa się tak szczerze i serdecznie, że gdy po omacku wróci kalwakata w dom rodziców noworodka, naraz się pokazuje, że wrócili bez dziecka. W takim razie, z przerażeniem wraca pogoń natychmiast, karambolując w pośpiechu i przynosi dziecię silne i zdrowe, które jękiem zdradzało miejsce swego pobytu, wyjąwszy w czasie silnych mrozów, no, ale mrozy w ręku Boga. W takim razie, rozchodzą się goście posmutniali, z lakonicznym słowem na ustach: „taka wola boża,“ „żeby było nie umarło, toby było żyło.“ Te i tym podobne pocieszenia. A na to gospodarz domu, „ano, cóż robić, to chyba już zostanie, a jutro będzie pogrzeb.“

W każdym zaś razie gospodyni, acz niewypoczęta, krząta się sama przy kuchni i podejmuje gości, nieraz aż do rana. Że ztąd wypadają za zwyczaj nierówności w budżecie domowym, to rozumie się samo przez się, które potem pan propinator, za pobraniem jakiego barana, lub cielucha, należycie wygładza.

Nie tak się rzecz ma ze szkołą... ale o tem potem.

*Wincenty Dąbrowski.*

---

# ROMANS Z AKTORKĄ

## POWIEŚĆ

## ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

Taki proces wewnętrzny odbywał się w Michale.

Czuł z każdym dniem wzmagającą się miłość. Rozkoszował się nią w samotności, drżał w obawie zdradzenia się, ukrywał ją wewnątrz siebie pragnąc, aby jej nikt nie domyślił się, a nawet przed Stanisławą ukrywał, wstrzymywał z wyznaniem.

Tajona miłość, jak tłumiony ogień szukała, jak najwięcej materjału palnego, szukała punktu wyjścia. Materjału palnego było pod dostatkiem, dostarczał go stosunek z Stanisławą.

Piękna artystka upodobała sobie Michała bardzo. Polubiła jego towarzystwo, dając to wyraźnie do zrozumienia częstem zapraszaniem. Michał też, ani myślał unikać jej. Bywał u niej dość często, nie zwracając jednak zbytecznej uwagi innych; zawsze bodaj na chwilę odwiedzał ją w loży, w towarzystwie chętnie przysiadał się do niej, zawiązując żywą rozmowę.

Stosunek ten ścieśniał się coraz bardziej. Stanisława okazywała coraz więcej sympatji, witała Michała z zadowoleniem, prawie rzec by można: przywabiała. A Michał czuł się z każdym dniem szczęśliwszym, rad chwytając wszelkie oznaki przychylności, roztaczał z nich, jak z promyków światłecznych, całe blaski słoneczne. W duszy śnił najrozkoszniejszy raj, zapominając o świecie i ostrych, jego drogi zalegających kamieniach, zdawał się stąpać po różach...

Stanisława była w jego oczach, coraz piękniejszą, coraz więcej roztaczała powabów, które go olśniewały. Jej postępowanie, coraz go ku niej przyciągało. Witała go uśmiechem, z serdecznością wielką podając rękę, zapraszając do zajęcia miejsca obok, rozpoczynała natychmiast szczebiotliwą gawędkę.

Były to figle zalotnicy, czy serdeczność kobiety kochającej?

Michał wierzył w jej miłość — miłością był pijany.

Kilka razy po przedstawieniu odprowadzał ją do domu. Dla młodzieńca, który pierwszy raz w życiu mógł podać ramię kobiecie — kobiecie młodej, pięknej — jej... była to rozkosz, nie dająca się określić. Czuł w całem ciele przebiegające drżenie, zdawało mu się, że nie stąpa po ziemi.

Powtarzało się to coraz częściej.

Czuł się jeszcze bardziej szczęśliwym, do tkaniny marzeń swoich, snuł złote nici wesela...

Stanisława mieszkała dość daleko od teatru, droga wśród ostrej zimy była ślizka, trzeba było iść ostrożnie, powoli. Ileż to miłych rozmów, nastręczała taka przechadzka...

Było to w grudniu. Noc nie zbyt ostra, śliczna księżycowa; niebo zasiane milionem gwiazd, których migotliwe światło zalotnie zdawało się mrugać, w odblasku księżyca skrzył śnieg brylantami, piękne łamanie się światła i cieni dodawały uroku.

Wracali z teatru.

Ona lekko wsparta na jego ramieniu, pochyliła się nieco, mówiąc, ku niemu, on chwytał każde słowo, pojąc się oddechem jej czarownych ust. Z przedmiotu sztuki, o której zwykle rozprawiali wiele, przeszli na uczucia, mówili o miłości.

Michał był dziś dziwnie jakoś usposobiony; w jego słowach czuć było smutek i gorycz, która odbijała od obecnego położenia.

— Miłość... dziwne, jakieś tajemnicze słowo, talizman, około którego wszystko na świecie się obraca, choć często ją lekceważą ci, co po kawałku roztrwoniwszy serce, kochać nie umieją, nie mogą. Dziwnie się z tą miłością dzieje — mówił Michał. — Weźmy choćby maleńki obrazek. Młody człowiek, wykarmiony poezją i powieściami, naczytawszy się tyle o miłości i jej rozkoszach, dowiedziawszy się z tych książek, że ona tworzy najwyższą rozkosz życia, zapragnie jej sam doświadczyć i idzie szukać miłości na świecie, wśród ludzi. Świat dla młodzieńca pełnego fantazji, pragnącego miłości, to rozkoszny jakiś rajski ogród. W ogrodzie tym szuka miłości w kwiecie róż. Wyobrażam sobie tę pogoń za szczęściem miłości

bardzo uroczo. Jest to, jak gdy w piękny wieczór czerwcowy, wśród rozkosznej woni kwiatów księżyc srebrzy drzew wierzchołki, lekki wietrzyk gra na liściach, jakąś tajemniczą pieśń, rozmarzony kochanek ściga oczyma świecącego robaczka świętojańskiego. Wabi go to lśniące zjawisko, więc wyciąga rękę, by go pochwycić, i...

Nastąpiła krótka pauza.

Stanisława czekała końca.

— I?...

— I sparzy się o pokrzywę, lub skaleczy o kolce róż, zakończył jakoś z bolem Michał.

— A! cóż za obraz.

— Może nieudolnie skreślony, nie zbyt piękny, ale prawdziwy.

— Sądzę przeciwnie, bardziej piękny, niżeli prawdziwy.

— Pani się tylko tak zdaje, bronię prawdy przedstawionego obrazu.

Stanisława spojrzała na Michała czarującem okiem, w którem jaśniało uczucie niemałej przychylności, a może i więcej. Twarz oblało światło księżyca. Była zachwycającą.

— Panie Michale, próbowałeś pan zdolności bajronowskiego obrazowania, tak jednak nie sądzisz, wierzyć powinieneś w miłość...

Michał topniał pod jej spojrzeniem.

Byli już przed domem Stanisławy. Ona splotłszy ręce, zawisła na jego ramieniu. Michał czuł ten drogi ciężar, czuł blizkość jej oddechu, krew gorąca przebiegała jego żyły. Poiła go swym wzrokiem.

— Czekam odpowiedzi.

— Powiedziałem tylko — bronił się już słabo Michał, który w rozmowie, czy dyspucie niezwykł ustępować, że poparzył się o pokrzywy.

— A jednak, gdy jest dość odważnym, schwyci tego motylka swego szczęścia, miłości...

Michał drżał cały uczuciem, niedającem się opisać. Gorąco ujął jej dłoń i przycisnął namiętnie do ust.

Stanisława lekko, jak sarneczka poskoczyła ku mieszkaniu.

— Do widzenia! — rzuciła mu na pożegnanie.

Michał stał pijany szczęściem, odurzony — nie wiedział co robić.

Powracał do domu, niosąc z sobą cały raj. Czuł się szczęśliwym nad wyraz, uczucie jakieś nieokreślone, niepojęte, przepełniało piersi jego.

Zkąd się Michałowi zebrało na taki dziwny obraz miłości, jaki skreślił, trudnoby wytłomaczyć; sam nawet nie potrafiłby tego uczynić. On który na świat tak różowo patrzał, on, co wierzył w miłość, miał o niej takie idealne pojęcia, on który kochał...

A jednak pomimo tego wszystkiego, wypowiedział zdanie, na które szczerze się nie godził, które było sprzecznem z jego teorją. Był to objaw rozkapryszonej fantazji, a bardziej może, wynik rozmowy z jednym z artystów i redaktorem. Po południu tego dnia, siedział, jak zwykle w redakcji zajęty czytaniem.

Wszedł któryś z aktorów.

Po przywitaniu zapytał redaktor:

— Cóż tam u was nowego?

— Cóż by być miało, ot jak zwykle, udajemy — artystów, wymyślamy suflerowi za nasze niedbalstwo, składając na niego winę za niewyuczenie się za nas wszystkich ról, okłamujemy się wzajemnie pochlebstwami...

— Bójże się pan Boga, a toż przedstawiasz karykaturę przybytku Melpomeny.

— Nie panie; jeśli nie taję naszych stron ujemnych, to dla tego, że ludziom wielkim musi się z góry przebaczyć drobne usterki, one w obec wielkości są niczem — a my przecież jesteśmy wielcy — zakończył drwiąc.

— Satyryk! — zaśmiał się Michał.

— Któremu za satyry nawet płacić nie chcą; ale za to artyzm umieją ocenić, wynagradzając go trzydziestoma reńskimi co pół miesiąca.

— Wszystko to dobre — przerwał redaktor — ale cóż słychać na prawdę nowego.

— Nowego nie mało; zawołać chyba przyjdzie: „O! Ryszardzie, gdybym ci mógł wszystko opowiedzieć!“

— Ten człowiek dziś zachorował na tragika.

— Cóż robić, tracimy to, cośmy mieli najdroższego, to cośmy nazywali naszem bóstwem, to do czego każdy z nas wzdychał, o czem marzył, co było jego snu przedmiotem...

— Kiedy bo wy rzadko kiedy macie czas do spania i śnienia — wtrącił Michał.

— Pan jak widzę popłaczesz się wkrótce — zawołał redaktor, widząc wpadającego w patos udany artystę, który zwykł drwić i żartować ze wszystkiego.

— Jakże nie płakać, jakże nie szlochać, gdy nam nie wolno Stasieczki kochać; jakże nie wznosić boleści głos, gdy nam ją sprzątnął złowrogi los... kończył, nieważając na przerwę artysta.

Redaktor śmiał się serdecznie, Michał wtórował mu choć taki zwrot mowy nie zupełnie mu przypadł do smaku.

— Tak więc, rzecz się wyjaśnia — odezwał się redaktor — idzie tu o zawiedzioną miłość. Nie wiedziałem, żeś się pan kochał w pannie Stanisławie. Któżto tak szczęśliwy, że pozyskał jej względy i zdmuchnął ją wam z przed nosa?

— Jakto, redaktor nic nie wie?

— Ani się domyślam.

— Szczęśliwiec ten tak blisko pana.

— Czyżby? — popatrzył na Michała.

— Nieinaczej, nasz kochany pan Michał.

— Cóż znowu za żarty — zawołał Michał.

— Nie żarty, ale najsmutniejsza dla nas prawda, nie masz się pan czego wypierać, każdy z nas szczyciłby się takim sukcesem.

— A to doskonałe — odezwał się redaktor — żyjemy tak blisko z sobą, a nie wiedziałem dotąd nic, a nic. Godziż się to panie Michale mieć tajemnice przedemną? — dodał z wyrzutem.

— To nie są żadne tajemnice, kochany redaktorze — odpowiedział Michał — łaskawy artysta zwykł żartować i tym razem chciał bajeczką nas ubawić.

Michał mówił niby wesoło, a znać było w głosie, ile mu nieprzyjemne było podniesienie tego przedmiotu rozmowy.

— Nie wykręcisz się pan, ani żartem, ani powagą — mówił artysta — wiadomo powszechnie, żeś pan ulubieńcem panny Stanisławy. Chodzicie razem często. Wczoraj widziano was, bardzo czule rozmawiających.

— Wolne żarty kochany panie. Znam wasze usposobienia, aż nadto, ażeby zapomnieć żeście w teatrze zwykli z muchy robić wołu, że polujecie na każdą najmniejszą plotkę. Nie taiłem i nie taję, że sprzyjam pannie R*, ale nie zwykłym pozwalać żartować z kobiety, którą cenię i mam sobie za obowiązek, w obronie czci nieobecnych występować—odpowiedział się Michał zupełnie serjo.

— Mój panie łaskawy, odpowiedział śmiejąc się artysta — bierzesz rzecz tak, jakbyś się chciał koniecznie zdradzić, żeś Stanisławą zajęty. Przyznaję, że mówiłem wszystko z domysłów, żartem, wziąłeś pan to z innej strony. Szczerze radzę zaniechać tego sposobu obrony, bo on na najpewniejsze mógłby wprowadzić domysły.

— Dajcież pokój głupstwom — przerwał redaktor — jeden facecje rozpowiada, drugi zbyt uczciwie sądzi o kobietach, no i gotowa sprzeczka, a może i bójka; a nie myślę wam sekundować.

Przeszli do innego przedmiotu.

Michał był nie swój, zamyślony, odpowiadał z roztargnieniem; rozmowa widocznie go rozdrażniła. Rad był, gdy artysta ich pożegnał.

Siedział zadumany i niby coś czytał. Redaktor chodził, również zamyślony po pokoju. Po chwili usiadł obok Michała, położył rękę na ramieniu jego i spoglądał okiem przyjaciela, na zachmurzoną nieco twarz swego towarzysza.

— Wiesz pan, że ci sprzyjam — przemówił po chwili — dlatego znajdziesz naturalnem to, co ci powiem. Nie wchodzę wcale w twoje położenie względem Stanisławy. Zbyt gorąco odpowiadałeś przed chwilą, uważaj na przyszłość, bo dajesz mimo chęci wiele do domysłów. Nie wdaję się w pogłoski, których echo dopiero co usłyszeliśmy, nie żądam przyjacielskich, poufnych zwierzań, ale proszę, pozwól mi opowiedzieć coś z mego życia. Bajka to może nie nowa zupełnie, może trochę nudna, ale prawdziwa.

Michał skinął tylko głową na znak przyzwolenia.

Redaktor zaczął opowiadać:

„Miałem lat dwadzieścia. Z domu zamożny, żywy, namiętny, lubiałem bawić się i *używać* świata. Miałem najrozliczniejsze stosunki; lubiany powszechnie, mogłem się nazwać szczęśliwym. Zaczynając zawód literacki, zbliżyłem się do teatru. Pozyskałem tam dość sympatji, nęciły mię zewnętrzne powaby, przylgnąłem wkrótce całą duszą do tej sfery. W pierwszych zaraz dniach pokochałem młodą artystkę. Henryka była ładna, jak anioł. Rozpoczynała dopiero zawód artystyczny, nie miała więc jeszcze tej dumy, która często, ba prawie zawsze, tworzy zaporę w zbliżeniu się do

artystek rozgłośnej sławy. Pokochałem ją, ona była mi wzajemną — powiedziała mi to sama, gdy jej mą miłość wyznałem. Intrygi jakieś, zmusiły ją do opuszczenia głównego teatru i zaangażowania się do trupy prowincjonalnej. Nie wiedziałem przez chwilę, co czynić. Jeden jej czarujący uśmiech, jedno jej uściśnienie zdecydowało o moim losie. Opuściłem z nią Warszawę. Wyjechałem bez wiedzy rodziców, narażając się na ich gniew — lecz byłem szczęśliwy, bom ją kochał, ona mnie kochała. Tak, kochała mnię, zapewniała mnię o tem tylekroć.

„Po trzech tygodniach pobytu w Kielcach — ciągnął redaktor dalej — otrzymałem list od ojca. Donosił mi o słabości matki. Zaniemogła bardzo, stan jej z każdym dniem się pogorszał. Uczułem ból w piersi, zdawało mi się, że to ja przyczyniłem się do jej cierpień. Straszna jakaś myśl przebiegła mi przez głowę: gdyby Bóg matkę powołał do siebie, a ja bym jej nawet nie pożegnał, nie odebrał nawet ostatniego błogosławieństwa!. — W uszach szumiało mi okropnie, oczy zalały się łzami.

„Tak zastała mnię Henryka. Obsypała pieszczotami; w jej oczach widziałem łzę, w twarzy czytałem głębokie współczucie.

„— Henryko! — zawołałem, powstając — ja jadę.

„Ona, choć widziałem, ile bolesnem była dla niej rozłąka, nie zatrzymała mnie. Żegnała mnię ze łzami, błagała bym dał, jak najprędzej znać o sobie.

„Wyjeżdżałem. Ona wyczekiwała mego powrotu, lub bodaj jakiejś wiadomości z tęsknotą i żalem — tak mi mówiła, gdym wyjechał, gdym ją żegnał słowami: do widzenia!

„W Warszawie znalazłem wszystko lepiej, jak się spodziewałem. Matka przyszła wkrótce do zdrowia, czułem się w sumieniu uspokojonym. Po czterech tygodniach, nalazłem jakiś pretekst i wyjechałem do Kielc.

„Jeśliś kiedy spieszył do drogich sercu osób — mówił dalej — pojmiesz z jakiem uczuciem zbliżałem się do miasta, gdzie ją miałem po krótkim rozstaniu ujrzeć znowu, pojmiesz z jakiem uczuciem wyskoczyłem z powozu, spiesząc do jej mieszkania... Niezastałem jej w domu. Pospieszyłem ku teatrowi, pewny będąc, że tam ją zastanę.

„Uszedłem kilkadziesiąt kroków; brakło mi oddechu, musiałem się zatrzymać, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Skręciłem w boczną ulicę. Zobaczyłem ją i okrzyk wydobył się z mej piersi. — Szła naprzeciw mnie, wsparta na ramieniu oficera...

„Chciała coś mówić, usprawiedliwić się... nie słuchałam jej. Tym samym powozem wróciłem natychmiast do Warszawy...“

Michał milcząc wyszedł.

W drodze dopiero, ocknął się z zadumy, zaśmiał się i pomyślał:

— Przecież kobiety nie wszystkie jednakowe.

I znów szedł na pozór swobodny, jak zwykle, ale w duszy coś nie mógł pozbyć się smutnych myśli. Po długiej przechadzce, ochłódłszy, uspokoił się nieco i jak zwykle pracował pilnie godzin kilka.

W takiem usposobieniu, znajdował się wieczór. Wspomnienia dnia odbijały się mimowoli w myśli i złożyły się na obraz miłości, nielicujący, z usposobieniem zwykłem Michała.

Dziwnem ono się wydało Stanisławie, choć dało wyraźniej poznać, że Michał ją kocha. Dała mu odpowiedź, nakazując odwagę, pozwalając mieć nadzieję.

Tak fatalna historja redaktora, wieczorna pogadanka z Stanisławą i owe pozorne zwątpienie w szczęście — zbliżyły kochanków do siebie.

---

Zbieg okoliczności zrządził, że Michał przez następnych dni kilka z Stanisławą się nie widział. Był zajęty bardziej pracą; ona grając często, miała liczne próby, wymagające dużo czasu.

W tydzień jakoś potem dowiedział się, że z powodu niedyspozycji panny Stanisławy odłożono wystawienie nowej sztuki na jakiś czas. Wiadomość ta zaniepokoiła go mocno. Nie wiedział, jak sobie tłómaczyć tę słabość, byłażby ona prawdziwą, czy tylko może kaprysem. W niepewności nie wiedział, co czynić. Szczęściem spotkał służącę Stanisławy.

— Jak się pani ma? — zapytał natychmiast.

— Trochę chora, proszę pana, ale...

— Ale co — podchwycił z niepokojem.

— Ale, to nic wielkiego.

— Czy chodzi lekarz?

— Gdzie zaś, pani gra przez pół dnia na fortepianie i śpiewa.

Uspokojony, myślał Michał, jaki powód by był tego kaprysu. Skoro jednak słabość nie była wcale niebezpieczna, postanowił tego samego jeszcze dnia, swoją ukochaną artystkę odwiedzić.

Po czwartej pospieszył do niej. Służąca poszła zapytać, czy pani przyjmie; wybiegła natychmiast z odpowiedzią:

— Pani prosi.

Wszedł do saloniku.

Choć godzina jeszcze była dość wczesna, że to był dzień grudniowy i dość pochmurny, zmrok zalegał pokój. Kontury zacierały się w półcieniu, urok jakiś czarowny owiewał całą atmosferę.

Stanisława podniosła się z kozetki.

— Niegrzeczny, niepoczciwy panie Michale, czy to się tak godzi zapominać o dobrych znajomych.

— Nie zasłużyłem na ten zarzut — odpowiedział po przywitaniu.

— Można było przecież odwiedzić samotną, chorą...

— Proszę wierzyć, że wiadomość o słabości pani bardzo mię zaniepokoiła, widzę jednak, że żadne nie grozi niebezpieczeństwo.

Stanisława zarzuciła Michała pytaniami najrozliczniejszemi. Rozmawiano o rzeczach obojętnych, potocznych.

— Zamknięta prawie samotnie, wolno spytać czem pani nudy zabija? — zapytał po krótkiej przerwie Michał.

— Trochę czytam, gram, śpiewam...

— Tyle słyszałem o piękności gry i śpiewie pani, a nigdy dotąd nie miałem szczęścia usłyszenia.

— Nie zwykłam, jak pensjonarka popisywać się muzyką i narzucać się z nią, jeśli jednak pan sobie życzysz?...

— Ale proszę, bardzo proszę.

Usiadła do fortepianu.

Z pod palców jej poczęły płynąć piękne tony z *Traviaty*.

Gra jej czarowała miękkością, śpiew choć nie kunsztowny, ciepłem uczucia i sympatycznością upajał słuchającego.

Michał stał oparty o fortepian. Muzyka porywała go. Wzrok zatopił cały w grającą Stanisławę, serce odbrzmiewało każdą strunę uczucia.

Gra trwała nie długo. Stanisława skończywszy powstała. Michał milcząc, dziękował uściśnieniem ręki. Ona usiadła zamyślona na kozetce, on, nie puszczając jej dłoni usiadł obok.

— Ostatni raz słyszałem tę arję Violetty tego wieczora, którego, pani towarzysząc rzuciłem ów dziwny obraz gonienia za szczęściem miłości; dziś muzyka pani budzi wspomnienia owego wieczora...

— I powtórzyłbyś pan tę opowieść znowu?

— O, nie. Byłem wówczas w dziwnem usposobieniu; wypadki dnia rozdrażniły mię, śpiew i muzyka rozigrały fantazję. Od tego wieczora nie widziałem pani, a uczucie nieopisanej tęsknoty, tłoczyło mą pierś.

Zmrok uroczy zalewał wnętrze saloniku. Stanisława lekko zarumieniona, z okiem spoczywającem na Michale, była czarującą. Michał trzymał jej rączkę wciąż; czuł w niej lekkie drżenie i sympatyczne ciepło. Wpatrywał się w nią, ona wzroku swego nie cofnęła, lecz powłoczystem spojrzeniem rozpalała uczucia w piersi.

— Tak. — ciągnął po chwili dalej — tęskniłem. Brzmienie ostatnich słów pani, czułem cały czas w uchu; w piersi wrzało uczucie, które dotychczas taiłem przed samym sobą, bo obawiałem się o nie, jak o skarb. Tych dni kilka rozłąki dały mi poznać, pani, siłę uczucia, wykarmionego w sercu mojem, którego przedmiotem jesteś pani... Tak Stanisławo, nie mogę dłużej taić, kocham cię — zawołał, z zapałem przyciskając jej dłoń do ust — pozwól mi wierzyć w miłość i szczęście...

Ona nie cofnęła swej ręki. Oko jej jaśniało miłością, jakby radością tajoną zapalone, miękko spoczęło na Michale.

Michał tulił jej dłoń do swej rozpalonej piersi namiętnie, patrząc w jej oczy, a czytając w nich miłość, pytał jeszcze:

— Powiedz droga, czy ty mię kochasz?

Stanisława pochyliła główkę ku niemu, a drobne jej usteczka wyszeptały:

— Kocham...

Michał drżał cały. Radość nie dająca się określić, malowała się na jego twarzy. Tulił ukochaną do swej piersi. Miłość jednem tętnem zadrgała w nich.

— Stasieczko droga, jak ja ciebie kocham!...

— O, mój Michasiu — zawołała śmielej zarzucając mu swe śliczne rączęta na szyję — kocham cię bardzo, bardzo!...

Uśmiech szczęścia okrasił jego młodzieńcze usta; trzymając lubą w swych objęciach gorącym miłość wypowiedział pocałunkiem.

I jej usteczka różowe, zawisły pocałunkiem, twarz jaśniała pięknie nad wyraz; śmiała się radośnie i szczebiotała.

Ach, jakże byli szczęśliwi!...

(C. d. n.)

# TEATR

*Złoty cielec*, komedję w 1. akcie napisaną przez p. Stanisława Dobrzańskiego przedstawiono po raz pierwszy na naszej scenie dnia 22. września. W samym tytule, mieści się taki bogaty materjał dla autora, że niezawodnie wystarczyłby na kilko-aktową komedję, ma się rozumieć, jeśliby go obrabiał prawdziwy talent pisarski. Pan Dobrzański, zamknął treść w szczupłych ramach jednoaktówki — zrobił to jednak z tak niezaprzeczonym talentem, że z polskich komedyj jednoaktowych, jakie w ostatnich czasach pojawiły się w naszej literaturze dramatycznej, „Złoty cielec“ wyróżnia się korzystnie dosadną charakterystyką, niepowszednim dowcipem i wyborną znajomością sceny. Rzecz dzieje się w Wiedniu, wśród sfery tych galicyjskich finansistów semickiego pochodzenia, których bezwyznaniowość religijna i narodowa, oprócz obmierzłej pożądliwości złota, wytępiła w nich wszystko, co uczciwy człowiek czci i kocha... Występujące postacie w komedji pana Dobrzańskiego, narysowane są śmiało, a niektóre sytuacje posiadają tyle prawdy życiowej i humoru, że powinszować należy autorowi bystrego zmysłu spostrzegawczego...

„Złoty cielec“ przyjęła dość licznie zgromadzona publiczność z żywem uczuciem dla talentu autora, którego napróżno przywoływała, bo p. Dobrzański nie był obecny w teatrze.

Gra artystów nic nie pozostawiała do życzenia — sztuka szła doskonale. Typową postać żyda-bankiera, w którego sercu majaczeje coś uczciwszego, ale tak słabo się odzywa, jak oddech konającego człowieka, bardzo dobrze odtworzył p. Podwyszyński. Duet złożony z ojca i syna, dwóch finansistów bez czci i wiary, odegrali panowie Zboiński i Lubicz wyśmienicie, szczególniej pierwszy w roli ojca, imponował pyszną charakterystyką. Pani Ładnowska, grająca córkę, która, jak piękny kwiatek wyrosła na tem moralnem baguisku, oddała swoją rolę sympatycznie — dopełniał całości p. Walewski, występujący w roli komicznego kochanka — grał w ogóle poprawnie, a w niektórych scenach, jak n. p., gdy udaje, że zgubił powierzone mu pieniądze, uchwycił szczęśliwie właściwość sytuacji.

*M. D. Ch.*

*Świetne partje*, komedja w 3ch aktach, napisana przez Sewera. Przedstawiono ją dnia 1. Września na scenie lwowskiej i pomimo, że przedstawiono po raz pierwszy, sala teatralna, zaledwie w połowie była zapełnioną. „Świetne partje,“ wcale nie świetne miały powodzenie... I nie mogło być inaczej... Treść oklepana, zasadza się na wzajemnem oszustwie co do posagu, dowcipu, ani szczypty, charaktery wybladłe, lub szablonowe, sytuacje straszliwie naciągane, a wszystko to w końcu okraszone owem steoretypowem: „ty igiełką, a ja piórem, dorobim się chleba“ z tą różnicą, że „igiełkę“ w dobrych chęciach zawiedzionej mężatki, ma zastąpić: śpiew i gra, a w zawiedzionym małżonku... posada inżyniera... Jednem słowem, p. Sewer, straszliwie wynudził publiczność... Wolno nam też powątpiewać, ażali autor widział, rzeczywiście, salony warszawskie — takich, bowiem, *rajfurek* małżeństw, jaką jest jego Kłapczyńska, odnaleść chyba można w jakim Bursztynie, lub coś podobnego... Już to co do rysowania postaci, p. Sewer nieszczególną okazuje przenikliwość twórczą, a sprzedawanie się Jana Żytnickiego, zrujnowanego, bogatego szlachcica, starej, nędznej i brzydkiej awanturnicy za 125 rubli miesięcznie, jest nie na gruntownej obserwacji naszych obyczajów oparte. Pragnęlibyśmy się też dowiedzieć, gdzie autor w Warszawie o godności „starościnej“ przy ślubach, czy weselach słyszał. Takich „godności“ nie tylko niema w wyższych sferach naszej stolicy, w których się niby obracają „Świetne partje,“ ale nie ma ich i na całem Mazowszu.

Prawdę powiedziawszy, komedja „Świetne partje“, stoi niżej wszelkiej krytyki i pisząc recenzję, nie wiadomo skąd się brać do niej, wszystko się, bowiem, usuwa z pod pióra i ginie w tak oklepanych komunałach, że aż się nie chce wierzyć, aby to był ten sam Sewer, którego talent, jako nowelisty, tyle posiada jędrności, siły i barwności... Widocznie scena nie jest specjalnością p. Sewera...

O grze występujących artystów nie wiele da się powiedzieć... *Où il n'y a rien, le roi perd ses droits...* Najlepiej stosunkowo zarysowaną postać Anieli, grała z wdziękiem panna Wisnowska, ale znowu jeszcze ta sama historja: jakaś nienaturalna sztywność i afektacja w ruchach. Pan Ładnowski umiejętną grą podniósł postać Władysława, najkompletniej „od czuba aż do pięty“ szablonową. Rzeczywistego radcę stanu i jego małżonkę grali p. Zboiński i pani Aszpergerowa — autor powinien im być wdzięcznym za ich sumienną grę, chociaż szczególniej pani A. oklepany już w setkach sztuk „pacierz“ matki, miała tylko do wyrecytowania. Pani Dudtów w roli Kłapczyńskiej, już przez autora namalowanej w guście parawanowych figur, zbytnią ostrością, jaskrawością i oschłością w grze, jeszczi ją bardziej zeszpeciła. Wreszcie p. Lubicz, którego po raz pierwszy widzieliśmy w roli ojca, tylko szpakowatymi włosami i wąsami przypominał, że gra starego szlachcica — w ruchach zaś i w całem traktowaniu charakteru, zdawał się być bliźniakiem... swego syna. Są to role, przynajmniej na teraz, najzupełniej niewłaściwe dla talentu p. Lubicza.

*M. D. Ch.*

*Iskierka* komedja w jednym akcie Peillerona w przekładzie Marji Turczynowicz.

Komedyjka udatna, choć nieco za długi i zawikłany ma początek. Jak, na tak szczupłe sceny, obraz psychiczny jest bardzo dobrze rozwinięty. Charaktery skreślone wydatnie. Nie możemy przy tem pominąć, że przekład dokonany starannie i gładko. Zaletę sztuki podniosła jeszcze wyborna gra. Niezmiernie sympatyczną rolę Leonji odegrała pani Nowakowska, z tym wdziękiem zniewalającym serca, z najdokładniejszem cieniowaniem uczuć i pod każdym względem z doskonałem zrozumieniem charakteru. Była to kobieta, w której wykształcenie podnosi uczucie, a znajomość serca słowami pozna w niej dojrzałość. Misterną grą uwydatniła najdokładniej całą walkę miłości z dumą, a dumy z zazdrością. Kreacja była w całem tego wyrazu znaczeniu, wyborna.

Druga z kolei rola, Raula, wyszła w grze pana Ładnowskiego bardzo pięknie. Artysta wlał w nią ogień i życie, aż do trzpiotowatości z prawdziwie młodzieńczą lekkością; a gdy tok wypadków, porusza w nim strunę prawdziwego uczucia, to wylewa się ono tak szczerze, że aż łzy spływają po licach młodego kochanka.

Najsłabiej zarysowaną postacią jest Zosia, choć ona jest właściwie punktem około którego miłość Raula i Leonji wirując, zlewa się dopiero w jeden płomień. Zosia jest z początku zbyt prostą, ażeby następnie mogła tak nagle i tak długo być poważną. To też słabość początku tej roli odbiła się jaskrawo w grze panny Wisnowskiej. To cośmy już niejednokrotnie zauważali, pokazało się i tu, mianowicie: brak ciepła, serca w śmiechu, który zamiast szczerości, ma w sobie słabą i głucho, tylko zakrzyczaną próżnię. Ale za to dalszą część roli odegrała panna Wisnowska bardzo dobrze. W scenach lirycznych i poważnych znać było tę rzewność, wzbudzającą mimowiednie sympatją. Co szczególniej powiedzieć musimy, to umiejętną, szlachetną i pełną uroku grę twarzy, co w takich właśnie rolach, jak Zosia, nie małą stanowi wartość.

*Zorjan.*

*Debiuty.* W tym czasie było kilka debiatów na lwowskiej scenie, z których jednak żaden nie mógł zwrócić na siebie szczególnej uwagi. Debiutował więc p. Spławiszewski, jako śpiewak w „Trawiacie“ i... nie chcemy się nad nim pastwić. Za dotkliwą kompromitację, powinien p. S. podziękować dyrekcji, która nie powinna takich śpiewaków puszczać na scenę. Pani Piasecka, artystka prowincjonalna, występowała kilka razy w charakterystycznych wiejskich rolach, w których ujawniła pewne dodatnie strony talentu znarowionego prowincjonalną partyzantką. Najkorzystniej przedstawili się: pani Stępowska i p. Saganowski — oboje z Krakowa — ponieważ jednak występowali w bladych rolach, bardzo słabej komedji: „Krewniaki,“ nic więc o nich stanowczego powiedzieć nie można.

**Potoczne wiadomości teatralne.** — Czytamy w „Gazecie Polskiej“ w korespondencji z Moskwy o operze rosyjskiej:

— „Winniśmy jeszcze parę słów powiedzieć o rosyjskiej operze, która jeszcze niezbyt dawno, jak Afrodyta, wypłynęła z fal narodowych dźwięków, a którą jednak rzekomi narodowcy, nie zaniedbali ubrać w niemiecką koszulkę. Twórcą tej opery jest Glinka, człowiek nie małym obdarzony talentem i muzykalnem poczuciem, z jakiem potrafił zużytkować nie tknięty ludowych pieśni materjał. Ale to mu tylko w pierwszej operze się udało, operze, która jest niby perłą kompozycji. W dalszych, jak Ruslan, on sam i

inni jego naśladowcy: Sierow, Dargomyżskij, Czajkowskij i nakoniec A. Rubinstein, już nic innego wydobyć nie potrafili, a bardziej zaćmili swojskie echa, niemiecką erudycją.

Opery ich, jest to mięszanina, rzewnej i monotonnej tęsknej pieśni, zabitego długą poddańczą niewolą ludu, i sztucznej konstrukcji, zagmatwanego filozofizmu wagnerowskiej muzyki przyszłości. Wszystko to przepełnione doborem najdzikszych fug i dysonansów, towarzyszone nadmiarem instrumentacji, i przeciążone masą krzykliwych dźwięków trąb, talerzy, tureckich bębnów i nawet bicia we dzwony, gdy się połączy z rykiem niskich basowych chórów często noszących kościelny charakter, ogarnia słuchacza takim chaosem przeróżnych tonów, że zmordowane ucho, zaledwie zorjentować się może w tej burzliwej chaotycznej przestrzeni."

— Na podstawie doniesienia pism warszawskich, zamieściliśmy w poprzednim numerze „Dziennika dla Wszystkich," że państwo Kwiecińscy zostali zaangażowani na warszawską scenę — tymczasem „Gazeta Narodowa" donosi, że wracają do Lwowa. Jesteśmy bardzo uradowani, że pisma warszawskie i my za niemi omyliliśmy się, bo scena lwowska wiele na powrocie państwa Kwiecińskich skorzystała.

— Sprawa objęcia przedsiębiorstwa lwowskiego teatru, którego termin z obecną dyrekcją, kończy się, jak wiadomo w kwietniu przyszłym roku — znowu wchodzi na porządek dzienny...

Osoby dobrze poinformowane twierdzą, że p. Jan Dobrzański ustąpi nowemu przedsiębiorstwu — pogłoska ta tem więcej nabiera prawdopodobieństwa, że p. D. ma być zniechęcony do teatru i sam pragnie wycofać się. W tym właśnie czasie u jednego z tutejszych lubowników sceny, starającego się o przedsiębiorstwo lwowskiego teatru, był rodzaj prywatnego zebrania, na którem znajdowały się osoby posiadające decydujący wpływ na rozstrzygnięcie wypuszczenia naszego teatru. Otoż na tym wieczorze, jak nas zapewniają, omawiana była kwestja teatru lwowskiego i podobno uważano za najstosowniejsze oddać teatr spółce złożonej z kilku zamożnych członków, którzy przybrać do siebie mają ludzi kompetentnych. Wymieniono nam nawet skład tej spółki, ale z podaniem do publicznej wiadomości nazwisk, proszeni jesteśmy, aby się jeszcze wstrzymać.

# Kronika zagraniczna.

Nowe kopalnie złota.

Ogromne wrażenie w całej Australji sprawiło odkrycie nowych kopalń złota pod Sydnejem.

Wychodzący w tem mieście dziennik „Morn. Her." opowiada, że napływ do nowych kopalń ze wszystkich stron jest ogromny i, że nawet z Wiktorji spieszą ludzie dla wzbogacenia się do tej wybranej okolicy, gdzie już wyrosło duże miasto szałasów i namiotów, prawdziwie, jak grzyby po deszczu. Brak wody nie odstrasza nawet ochotników.

---

W dzień przyjścia na świat infantki hiszpańskiej, król Alfons przesłał sumę 100.000 fr. zakładom pożyczającym pieniądze na fanty z poleceniem, ażeby wydały ubogim rzeczy zastawione do powyższej sumy.

---

## Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

*O prasie prowincjonalnej* napisał p. Marceli Turkawski niewielką broszurę. wyszłą w tym czasie we Lwowie, w której się znajduje kilka zdrowych uwag.

*Walka Rusinów z Rusinami* napisał Zbigniew Polanin i wydał we Lwowie, (główny skład w księgarni Richtera). Jest to broszura o 31 stronnicach, która ma stanowić *część pierwszą* całkowitej pracy. Autor w tej części powołał się dopiero na rozmaitych innych pisarzy cytując z ich dzieł wyjątki; swoich poglądów dał szczupło — zobaczymy, co będzie w drugiej części.

*Nowe pismo.* Od Nowego Roku ma być wydawane w Warszawie nowe pismo tygodniowe, poświęcone sprawom politycznym, literackim i społecznym.

Wyszła z druku praca p. J. Radlińskiego, drukowana poprzednio w „Dwutygodniku naukowym." Nosi ona tytuł: „Język assyryjski w rodzinie języków semickich."

*Kurjer codzienny* dowiaduje się z „Mołwy," iż w przeniesionym do Charkowa archiwum czernihowskiem, znajdują się nader cenne i ważne materjały do historji polskiej. mianowicie z czasów wojen kozackich.

*Zbiór medali polskich.* Największy i najpiękniejszy zbiór medali historycznych polskich, posiada— jak się dowiadujemy z „Wędrowca" — dr. Rewoliński w Radomiu.

Żadna inna tego rodzaju kolekcja, ani prywatna, ani publiczna nie może z nim porównania wytrzymać.

Dr. Rewoliński posiada też jedyny może w swoim rodzaju zbiór medali religijnych, bitych na cześć cudownych obrazów, konsekracji świątyń, świętych polaków, polek i t. p. Między tymi medalami są dwa: Matki Boskiej Białobłockiej i Cholawskiej, których trudno zdeterminować, do jakiej odnoszą się miejscowości, a wątpliwość ta nie dozwala drowi Rewolińskiemu przyśpieszyć zamierzonego druku katalogu tej kolekcji.

*Z Wrocławia.* Wydział filogiczny uniwersytetu wrocławskiego ogłosił pomiędzy innemi zadaniami konkursowemi także jedno z zakresu filologii polskiej. a mianowicie dotyczące psałterza florjańskiego: „Die Sprache 4es polnischen Theils des Florianer Psalters soll übersichtlich dergestellt werden, insbesondere sind die Vocale in ihrer Qualität und ihrem lautgesetzlichen Verhalten nach zu untersuchen."

Termin wyznaczony do Stycznia 1881.

Najlepsza praca otrzyma nagrodę w kwocie 150 marek.

Równocześnie fakultet ten ogłasza. że autorowi premionowanej pracy. jeśli będzie kwalifikowała się na rozprawę doktorską — ofiaruje wolną doktoryzacyę.

## ROZMAITOŚCI.

*Nowy sposób platerowania.* Niedawno na posiedzeniu Towarzystwa naukowego Dublińskiego, jak donosi dziennik „The Ironmonger", Dr. Reynolds przedstawił nową, wynalezioną przez siebie metodę pokrywania powierzchni metalowych i innych świetną i silnie przylegającą powłokę galeny (rodzimego siarku ołowiu).

Podobne pokrycie rurki mosiężnej, a drugiej szklannej, uskuteczniono zostało na posiedzeniu, przez proste zanurzenie ich w roztworze, z którego szybko osadziła się na nich piękna zwierciadlana powłoka, łatwo nabywając ostatecznego blasku przez wytarcie skórą zamszową i nieścierająca się przy bardzo silnem tarciu. Barwa powłoki tej jest ciemniejszą, niż czystego srebra, ale jaśniejszą od srebra oksydowanego, a łatwo nabyć może szczególnego błękitnawego odcienia, podnoszącego jej piękność.

Wynalazca dodał, że cena podobnego platerowania galeną wynosi zaledwie ósmą część kosztu pokrywania niklem. Każdy nadto zręczny rzemieślnik, może sam platerować sobie żądane przedmioty, nie potrzeba, bowiem, do tego działania elektryczności.

*Pozbycie się szczurów i myszy.* Jeden z czytelników dziennika „Acclimatation", podaje nieomylny środek, jak utrzymuje, wypędzenia tych szkodników. W magazynie przepełnionym szczurami, powiada, umieszczono kilka beczek nafty; od tego czasu wszystkie szczury znikły. Dla przekonania się o skuteczności sposobu tego, dziury porobione przez te zwierzęta w stajni, zalepiono gipsem rozmoczonym wodą, do której dodano nieco nafty. Odtąd nie widziano nigdy szczura w żłobie, gdzie koniom wyjadały owies. ani dziur nowych.

Ponieważ środek ten jest bardzo prosty, wartoby więc było sprawdzić jego skuteczność.

*Popiół węgli kamiennych* może być zużytkowanym jako nawóz.

Tak przynajmniej dowiadujemy się z „Ogrodnika polskiego", który donosi według pewnego niemieckiego czasopisma rolniczego, iż popiół ten przesiany, czyli od żużli oczyszczony, z dobrym bardzo skutkiem używanym być może do nawożenia pól pod rośliny okopowe, zwłaszcza, jeżeli poprzednio leżał przez parę miesięcy bez nakrycia i polewany był gnojówką. oraz kilkakrotnie przemieszany. Popiół w ten sposób przyrządzony, przydatnym też być może do nawożenia grządek ogrodów, a także pól pod rośliny strączkowe i kartofle. Im grunt jest mniej przepuszczalnym, tem działanie popiołu jest lepszem. Wilgotne i kwaśne łąki także się poprawiają, po nawiezieniu ich warstwą popiołu około dwóch cali grubą. Już w pierwszym. albo drugim roku po nawiezieniu popiołem, zamiast mchów i traw kwaśnych, wschodzą trawy słodkie o własnościach dobrych.

---

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*P. Józefowi Albińskiemu w Chicago.* Z powodu, że adres pański zaginął, p. R. Makarewicz dyrektor chórów tutejszego Towarzystwa Muzycznego, prosi nas, abyśmy Panu w piśmie naszem, zakomunikowali, co następuje:

„Szanowna Redakcjo!

W odpowiedzi na przesłany mi list Towarzystwa śpiewu „Harmonia" w Chicago, zawiadamiem, iż Towarzystwo muzyczne we Lwowie względnie chór męski, posiada bibliotekę muzyczną zawierającą przeszło 2.000 pieśni, pomiędzy któremi, są także narodowe kwartety.

Są także niektóre obce pieśni już tłumaczone i w dostatecznej ilości skopiowane tak, że z łatwością mógłby zarząd chóru za zwrotem kosztów druku, lub rozpisania nut, przesłać do Chicago. Wypada jednak by Towarzystwo „Harmonia" w Chicago nadesłało nam swój wykaz posiadanych kwartetów, pewną kwotę gotowizną — a zarząd chóru prześle odpowiednią ilość nut.

Imieniem Zarządu chóru męzkiego galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie, dnia 20 Września 1880. Nr. 8. ulica Kopernika.

Z głębokim szacunkiem, Romuald Makarewicz.

*P. korespondentowi w Samborze.* Rzeczy już przebrzmiałe i spóźnione — nie będziemy drukować.

# OGŁOSZENIA.

## Album Wojska Polskiego.

Staraniem Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“ czasopisma illustrowanego, wychodzącego we Lwowie, wyjdzie:

## „Album Wojska Polskiego“

Album Wojska Polskiego wyjdzie w *dwunastu zeszytach* na pięknym grubym papierze i obejmować będzie wizerunki wszystkich niższych, wyższych i najwyższych stopni wszelkiej broni całkowitej armji polskiej z przed 1831 roku, jak również i tych pułków, które się sformowały w czasie powstania 1831. roku. Wizerunki będą wykonane *kolorami* w ten sposób, aby każda postać przedstawiała najdokładniej uniform żołnierzy, podoficerów, wachmistrzów, oficerów wszystkich stopni aż do jenerałów, wszelkiej broni i wszystkich pułków, brygad, dywizyj i korpusów, a także i głównodowodzącego.

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postara się, aby Album Wojska Polskiego było najdokładniejsze i, aby nic nie było pominięte.

Pod każdym wizerunkiem znajdować się będzie objaśniający i szczegółowy podpis. Każdy zeszyt posiadać będzie tymczasową okładkę, a tytuł ogólny do Albumu, wykonany zostanie *ozdobnie sposobem litograficznym.*

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ mając do rozporządzenia zdolnych rysowników, zapewnić jest w stanie, że Album Wojska Polskiego pod względem artystycznym i technicznym, odpowie wszystkim wymaganym warunkom, a stanowiąc żywe wspomnienie bohaterskiej armji polskiej, będzie pożądaną pamiątką dla każdej rodziny w Polsce.

Aby Album Wojska Polskiego, jak się wyżej rzekło, było dokładne, Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postarała się skorzystać nie tylko ze zbiorów rycin po publicznych bibliotekach, lecz uda się także do niektórych prywatnych zbiorów.

Album Wojska Polskiego wyjdzie w 3ch serjach, każda serja składać się będzie z 4ch zeszytów, każdy zeszyt formatu wielkiej 8ki, obejmować będzie mniej, lub więcej około 8miu rycin, wykonanych odpowiednimi kolorami.

Pragnąc uprzystępnić, o ile możności, najszersze nabycie Albumu Wojska Polskiego, oddajemy takowe w drodze prenumeraty.

Całkowite Album, to jest wszystkie *3 serje* tak w miejscu, jak w całej Galicji i Austrji (z przesełką pocztową) wynosi **12 złr. w. a.**, w Poznańskiem, Prusach i Niemczech **24 marek**, we Francji innych krajach, i w Ameryce **30 franków.**

Prenumerata na **pierwszą serję** (4 zeszyty), wynosi z przesełką pocztową:

| | |
|---|---|
| w Galicji i Austrji | 4 złr. |
| w Poznańskiem, Prusach i Niemczech | 8 marek. |
| we Francji, w innych krajach i w Ameryce | 10 franków. |

Pieniądze prenumeracyjne należy przesełać w listach rekomendowanych, lub najdogodniej przekazami pocztowymi, adresując:

**Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1.**

Można także nadsełać prenumeratę całkowitą na wszystkie **trzy** serje, lub na **dwie**, stosownie do życzenia.

Prosimy o dokładne wypisywanie adresu prenumeratora.

Każdy nadsełający prenumeratę, otrzymywać będzie pocztą zeszyty, zaraz po wyjściu każdego z druku.

*Prosimy o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy mogli obliczyć nakład, który jest kosztowny.*

Pierwszy zeszyt wyjdzie w listopadzie 1880 roku, o wyjściu następnego zeszytu, ogłoszonem będzie na okładce pierwszego zeszytu. Zeszyty wychodzić będą w krótkich po sobie następujących terminach, tak, że całe Album Wojska Polskiego, ukończonem zostanie w ciągu kilku miesięcy.

Zaraz po wyjściu pierwszej serji, cena Albumu Wojska Polskiego w handlu księgarkim znacznie podniesioną zostanie.

Redakcja „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“ we Lwowie.

---

Medale pamiątkowe z powodu pobytu Najjaśniejszego Pana w Galicji, polecamy w wielkim wyborze. Medale są z herbem Galicji po jednej i z popiersiem Najjaśniejszego Pana po drugiej stronie, sztuka po 20, 30 i 40 ct. **Henryk Müller** róg ulicy Halickiej l. 6. (589-2-2)

Med. i Chir. **Dr. Mahl** (do chorób gardła i piersi) powrócił i ordynuje jak dawniej od 3. do 4. ulica Jagiellońska l. 14. (608-9-2)

**Pierwsza** parowa fabryka wyrobów stolarskich **JANA SMUTNEGO** we Lwowie ul. Łyczakowska l. 13. (609-3-2)

Cukiernia **Witolda Skrzyńskiego** w budynku ratuszowym w Kolomyji poleca w wielkim wyborze co dzień świeże ciasta. (1-1)

Fabryka krakowskich pierników **Kaspra Molęckiego** w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca pierniki toruńskie salonowe. (607-?-2)

W Zakładzie fotograficznym **Mieczkowskiego**, przy ul. *Pańskiej l. 5 we Lwowie*, wykonują się podług sposobu Amerykańskiego Makarta i Buduar — fotografie stojące. — właśnie można zwiedzać na wystawie. (611-3-2)

Firmie **A. Czałowski i Henryk Katzenellenbogen** w. c. k. sądzie handlowym w Stanisławowie zaprotokołowanej, została przez Fh. Bredta właściciela fabryki wyrobu machin i narzędzi rolniczych jeneralna reprezentacja powierzoną. Oprócz tego utrzymujemy także na składzie z innych fabryk zagranicznych, narzędzia i naczynia służące do gospodarstwa wiejskiego, domowego, rękodzielniczego lub zakładów fabrycznych. (617-5-1)

**Antoni Szydlowski** w Stryju poleca swój magazyn obficie zaopatrzony w wyroby masarskie na krakowski sposób wszelkiego rodzaju i słowem co tylko w zakres masarski wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (624-3-1)

**Teodor Dosińczuk** w Podhajcach, poleca Szanownej publiczności swój handel korzenny, jako też posiada na składzie świece stołowe i kościelne, herbatę i rum wyborne i czyste węgierskie wina w beczkach i butelkach i wyśmienity Angielski porter. Dla dogodności Szan. publiczności postarałem się o rozmaite przekąski t. j. wędliny, Bryndzę, ser szwajcarski, śledzie pocztowe, sardynki, Kawior i t. p. i wszystko po umiarkowanej cenie sprzedaje. (623-2-1)

**W. Babirecki**, rękawicznik i bandażysta w Czerniowcach. Ratuszowa ulica, vis a vis „Złotej gruszki“, poleca swój wyborowy skład rękawiczek, krawatek, szelek, najrozmaitszych bandaży etc. po najumiarkowańszej cenie. (621-4-1)

**Szymański i Gregorowicz** w Czerniowcach rynek. Poleca na sezon jesienny i zimowy towary najmodniejsze z fabryk krajowych i zagranicznych. Sukna i korty w najlepszych gatunkach — przytem zamówienia można w przeciągu 24 godzin odbierać. Na żądanie próbki franko posyłają. (620-10-1)

**Fr. Kuczabiński** ze Lwowa, przy ul. **Schlangengasse w Czerniowcach**, uznany przez znawców muzyki jako jedyny specjalista w swoim zawodzie i przyjmuje wszelkie reperacje odnowienia i przerobienia fortepianów. Na żądanie wyjeżdża w okolicę do strojenia i naprawy fortepianów. (622-4-1)

**M. Keller** nowo otworzony handel w Stanisławowie. Poleca swój zawsze doborowo zaopatrzony skład towarów korzennych, i piwo sedelmajerowskie, po cenach najumiarkowańszych. (619-4-1)

**Haarlemskie cebulki kwiatowe** jakoto: **Hyacenty**, pełne i pojedyncze, **Tulipany, Tacety, Jonquille, Narcyze** itp. już otrzymał pierwszy znaczny transport i poleca po miernych cenach główny skład nasion **Teofila Łuckiego** we Lwowie, przy placu Halickim l. 15, w gmachu banku hipotecznego. Cennik rozsela na żądanie gratis franco. Tudzież nasiona do jesiennego i wczesnego zasiewu, utrzymuje też skład komisowy wyrobów krajowych z dóbr Jego Eksc. Alfreda hr. Potockiego, jakoto: Bundy do podróży, Sukna łańcuckie, Buty sukienne. Koce, Kołdry sławuckie i Sukna podłogowe. Pasy do maszyn, Gurty parcianne, Oliwe do maszyn i smarowidło belgijskie. (600-3-2)

Handel **W. T. A. Wielogórskiego** w Tarnowie poleca towary galanteryjne i norymbergskie, rękawiczki pragskie, laski. Wszelkie przybory do szycia i haftu, zabawki dziecinne, fajki, cybuchy i cygarniczki po umiarkowanych cenach. (576-12-5)

**Skład trumien metalowych**

***Fr. Ebert***

w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiej l. 165. (562-12-5)

**Rękawiczki** w dobrym gatunku zagraniczne i z własnej pracowni, oraz bieliznę męzką, **płaszcze gumowe, parasole, kalosze i pledy,** poleca handel

# JÓZEFA RUDNICKIEGO (dawniej C. Wieczorka)

**w Krakowie** *w Hotelu Drezdeńskim.* (457-12-12)

---

Ces. król. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płócien**

## M. Beyera i Spółki (575-5-4)

z Wiednia, filia w **Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 złr. do 1000 złr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

---

TOWARZYSTWO

# WZAJEMNEGO KREDYTU

***w Krakowie***

wypłaca członkom swoim za rok 1879

**7½% dywidendy**

względnie dodatkowo 2½% do poprzednio już wypłaconych 5% od udziałów wpłaconych do dnia 1go października 1879 roku.

Dywidenda odebraną być może w kasie Towarzystwa w Krakowie, lub w kasie filii we Lwowie, tylko za okazaniem książeczki udziałowej, nie odebrana zaś do 31go grudnia b. r., dopisuje się do udziału w myśl §. 6 statutów.

Zarazem zawiadamia Dyrekcja, że od dnia 1go czerwca począwszy, ustanawia stopę procentową od weksli swych członków na

**6½%** (534-6-4)

Kraków d. 1 czerwca 1880 r. **Dyrekcja.**

---

*Do pana K. Rzący*

*właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.*

Towarzystwo lekarskie krakowskie, na przedstawienie komisji stałej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w klinice lekarskiej *prof. dra Korczyńskiego*, jak i w szpitalu św. Łazarza w oddziale *docenta dra Pareńskiego*; uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez *komisję balneologiczną Tow. lek. krak.* odpowiada najzupełniej zasadom naukowym, i prawidłom farmakotechnicznym — a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności. W szczególności zaś:

**Woda selterska sztuczna** odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nienstępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

**Woda gorżka gazowa** ma tę zaletę przed wodami gorżkiemi rodzimemi, *że w smaku jest znacznie przyjemniejszą, a również skuteczną.*

**Woda z pyrofosforanem żelaza** zawierająca *nawet znaczną ilość środka czynnego*, przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

**Woda litowa** zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej, *niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima*, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej sztucznej z zagranicy sprowadzonej.

**Woda jodowa** wreszcie ilością jodu jaką zawiera (2:1000) *przewyższa wszelkie wody rodzime* jod zawierające, *i zasługuje na zalecenie*, gdyż w tej postaci jodek potażu rychlej bywa wyssany i mniej drażni przewód pokarmowy niżli w rozczynie, w jakim zwykle bywa podawany.

Kraków dnia 21 maja 1880. (472-12-12)

Przewodniczący komisji: *Dr. Sciborowski.* Prezes Tow. lekar. krakowskiego: *Dr. Warschauer.*

---

# TRUMNY METALOWE

poleca w obfitym wyborze (523-12-12)

**Magazyn sprzętów kościelnych i cerkiewnych**

## Walentego Stachiewicza w Tarnopolu

po następujących cenach:
180 ᵒ/ₘ długości od 50 do 85 złr.
190 ᵒ/ₘ „ „ 55 „ 130 „
200 ᵒ/ₘ „ „ 60 „ 140 „
210 ᵒ/ₘ „ „ 65 „ 150 „
dla dzieci od 12 do 35 złr.

---

***Franciszek Chęciński*** skład futer przy placu Franciszkańskim obok Magistratu nr. 143 w Krakowie. Poleca skład własnych wyrobów kuśnierskich, futer męzkich i damskich, rękawków, kołnierzy, czapek i t. d. Przyjmuje futra do przechowania przez lato, wszelkie zamówienia oraz reperacje wykończa najstaranniej i najpunktualniej po cenie umiarkowanej. (538-9-5)

---

***Cukiernia i fabryka pierników***

Z. LITWIŃSKI

we Lwowie, ul. Kręta l. 5.

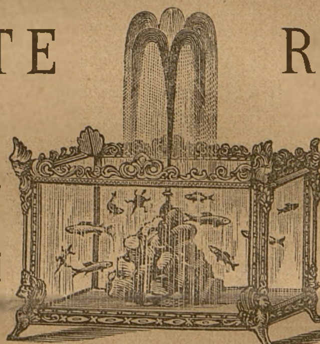
Utrzymuje własnego wyrobu rozmaite cukierki ½ kl. 1·20, karmelków ½ kl. 75 ct., i najwyborniejsze pierniki własnego wyboru, ciasta do kawy, herbaty, desertowe po 4 ct. Przyjmuje wszelkie zamówienia na lody i konfitury. (504-?-3)

---

# ZŁOTE RYBKI

Akwaria z **fontannami**, **Klosze**, Muszle, Kamyki i **rośliny morskie**

Jaszczurki, Salamandry, **Sardynki**, Piskorze, **Okonie**



**do nabycia w kawiarni pod l. 8. ul. Ormiańska.**

---

**Antoni Jachimski** poleca skład futer i czapek futrzanych oraz wszelkich wyrobów kuśnierskich, w Krakowie przy ulicy Grodzkiej pod l. 61. Przyjmue futra do przechowania przez lato. Zamówienia wykonują się punktualnie i po cenach umiarkowanych. (563-9-4)

---

**Józef Riedel** w Krakowie, w Rynku Głównym nr. 46, poleca skład płócien, bielizny stołowej, damskiej i męzkiej, pończoch, przyborów do szycia i haftu, materyj i potrzeb do aparatów kościelnych, parfumeryj i herbaty. Posiada własną pralnię i szwalnię na wzór zagranicznych. (558-12-4)

---

**Leon Passyga** krawiec męzki w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej pod l. 268. utrzymuje magazyn sukien męzkich własnego wyrobu, najświeższej mody. (549-4-4)

---

# H. Niemetz

**Gł. Rynek nr. 36 w Krakowie.**

(535-12-5)

Poleca Sz. Pub. swoją wyłącznie główną ajencję amerykańskich Howego i Singera patentowych MASZYN DO SZYCIA które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe z 5-letnią gwarancją. — Utrzymuję zarazem ***Zakład optyczny i towary galanteryjne.*** Przyjmuję wszelkie reperacje optyczne i maszyny do szycia.

---

# SUCHARKI

**z fabryki sucharkow i pierników**

## L. Czyńskiego w Jarosławiu,

**Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkopty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków lojowatych,** gdyż wyrabiane są na najlepszych tłustościach, używanych w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechowywać. Sucharki te **są do nabycia we Lwowie** w handlach korzennych pp. St. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza, Reissa, O. T. Wincklera, Mańkowskiego, Justjana, Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie herbaty J. Birklego. — Jakoteż **PIERNIKI** znane już z **niedorównanego smaku i eleganckiego wykonania** do nabycia we Lwowie w handlach korzennych: F. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, St. Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz sucharki i pierniki te są do nabycia w innych pierwszorzędnych handlach Galicji. (384-12-10)

---

# KAROL MARKUS

*w Krakowie, ul. Starowiślna.*

Poleca wielki skład trumien metalowych w największym wyborze po najtańszej cenie. — Przytem wykonuje wszystkie roboty blacharskie, tj. obbija dachy, ornamenta robi i wszystko co tylko w zakres blacharski wchodzi. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (544-9-5)

---

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy
do Nr. 29.
DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

# BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

*Przekład z francuskiego.*

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 28.)

— A teraz, — mówił dalej mój ojciec, — oto twój dziadek, matka, bracia i siostry.

Poszedłem najpierw do matki, objąłem ją w ramiona, pozwoliła mi się całować, lecz sama nie uściskała mnie wcale, powiedziała tylko dwa, czy trzy słowa, których nie zrozumiałem.

— Uściśnij rękę twego dziadka, — rzekł mój ojciec, — ale ostrożnie, bo sparaliżowany.

Tak samo uściśnieniem ręki powitałem mych braci i siostrę; malutką chciałem wziąść na ręce, lecz zajęta pudlom, odepchnęła mnie od siebie.

Przechodząc tak od jednego do drugiego, oburzony byłem na siebie: jak to! więc żadnej nie doznawałem radości, znajdując się pośród rodziny, a przecież oczekiwałem tej chwili z gorączkową niecierpliwością, szalałem na tę myśl, że i ja także mieć będę rodzinę, którą będę mógł kochać, nawzajem od niej kochany; a teraz przypatrując im się ciekawie, czułem się zmęczony, nie znajdując w głębi serca żadnego tkliwszego dla nich słowa. Czyż więc byłem potworem? Czy nie byłem godnym posiadać rodzinę?

Gdybym był znalazł rodziców w pałacu zamiast w drewnianym szałasie, może byłbym doświadczał tych uczuć, które na kilka godzin przedtem poruszały moje serce ale nieznanych mi jeszcze rodziców, a których temu ojcu i matce, jakich miałem przed sobą, nie byłem w stanie wyrazić.

Na tę myśl ogarnął mnie wielki wstyd, powróciwszy więc napowrót do matki, objąłem ją w ramiona, całując z całą serdecznością, lecz ona nie zrozumiała zapewne, co mogło być przyczyną tego mego uniesienia, bo zamiast odwzajemnić mi się również słodką pieszczotą, spojrzała tylko na mnie swym obojętnym wzrokiem, a zwracając się do męża i wzruszywszy lekko ramionami, wymówiła kilka słów niezrozumiałych dla mnie, które pobudziły mego ojca do śmiechu; ta obojętność i ten śmiech przejęły serce moje wielkim bólem, zdawało mi się, że objaw uczucia z mej strony nie zasługiwał na takie przyjęcie. Lecz nie długo pozwolono mi pozostawać pod tem wrażeniem.

— A ten, co za jeden? — zapytał mój ojciec, wskazując na Mattia.

Wytłómaczyłem jakie węzły łączyły mnie z Mattiem, a mówiąc, starałem się przelać w słowa przyjaźń, którą miałem dla niego, jak niemniej też i należną mu odemnie wdzięczność.

— Dobrze, — rzekł ojciec, — chciał poznać zapewne nasz kraj.

Odpowiedź moją uprzedził Mattia.

— Tak jest, — odparł szybko.

— A Barberin? — pytał ojciec dalej, — dla czego nie przyszedł wraz z wami?

Opowiedziałem, jak przykrym właśnie zawodem była dla mnie śmierć Barberina, gdy dowiedziałem się w Chavanon od jego żony, że mnie rodzice szukają.

Ojciec mój przetłómaczył matce moje słowa, na co zdawało się matka odpowiedziała, że to było bardzo dobrze, czy też bardzo dobrem, dość, że powtórzyła kilkakrotnie *well* i *good*, wyrazy które znałem. Dla czego miało być dobrze, że Barberin umarł? Na to pytanie daremnie szukałem w mym umyśle odpowiedzi.

— Nie umiesz po angielsku? — zapytał mnie ojciec.

— Nie, znam tylko język francuski i włoski, a tego ostatniego nauczyłem się od pewnego kuglarza, któremu mnie Barberin wynajął.

— Od Vitalisa

— Wiedziałeś więc ojcze...

— Barberin powiedział mi jego nazwisko, gdy przed niejakim czasem byłem we Francji, szukając ciebie. Ale zapewne jesteś ciekawym, dla czego nie szukając ciebie przez lat trzynaście, nagle udało nam się odnaleść Barberina?

— O, tak ojcze, bardzo, bardzo jestem zaciekawionym.

— A więc pójdź tutaj przed kominek, opowiem ci wszystko.

Wchodząc, postawiłem arfę w kącie, a teraz zdjąłem torbę z ramion i zająłem wskazane mi miejsce.

Lecz gdy wyciągnąłem przed ogniem przemoczone i zabłocone nogi, dziadek mój nic nie mówiąc, splunął tylko w moją stronę, zupełnie, jak stary rozgniewany kot; nie potrzebowałem bliższego objaśnienia, aby zrozumieć, że to mu się to nie podobało i cofnąłem nogi.

— Nie zwracaj na niego uwagi, — rzekł mój ojciec, — stary nie lubi, gdy ktoś usiądzie przed jego kominem, ale jeżeli ci zimno, to się grzej z całą swobodą, nie potrzebujesz wcale krępować się dla niego.

Osłupiałem słysząc podobne odzywanie się o tym starcu z białym włosem na głowie i zdawało mi się, że jeżeli dla kogo należało tutaj mieć względy, to właśnie dla niego; trzymałem też nadal nogi pod krzesłem.

— Jesteś naszem najstarszem dzieckiem — mówił mój ojciec — i urodziłeś się w rok po moim ślubie z twoją matką. A właśnie, gdy się z twoją matką żeniłem, pomiędzy memi znajomemi dziewczętami, znajdowała się jedna, która sądziła, że ją poślubię i moje małżeństwo wzbudziło w niej wściekłą nienawiść dla rywalki; przez zemstę też. gdy zaledwo skończyłeś pół roku, ukradła cię, uciekła i zawiozła cię do Francji i podrzuciła w Paryżu na ulicy. Robiliśmy wszelkie możliwe poszukiwania, nie sięgające przecież Paryża, bo nie przypuszczaliśmy nigdy, aby cię zawiozła tak daleko. Nie znalazłszy cię, opłakaliśmy już jako straconego na zawsze, gdy przed trzema miesiącami ta kobieta dotknięta śmiertelną chorobą, wyznała przed śmiercią całą prawdę. Udałem się natychmiast do Francji, do komisarza policji tej dzielnicy Paryża, w której cię podrzucono i dowiedziałem się, że cię wziął na wychowanie ten sam mularz, który cię znalazł; z Paryża więc pojechałem do Chavanon. Barberin przyznał się, że cię wynajął Vitalisowi i, że przebiegasz Francję ze starym grajkiem. Ponieważ nie mogłem pozostawać długo we Francji i udać się samemu na poszukiwanie Vitalisa, zleciłem więc to zadanie Barberinowi, pozostawiając mu potrzebne na ten cel pieniądze i adres panów Greth and Galley, prawników zajmujących się memi interesami, aby ich zawiadomił bezzwłocznie, skoro cię tylko odnajdzie. Mego osobistego adresu dać mu nie mogłem, gdyż w Londynie mieszkamy tylko podczas zimy, a przez lato przebiegamy Anglję i Szkocję wszyscy razem na naszych wozach, jako wędrowni kramarze. Wiesz więc teraz, mój chłopcze, jak po trzynastu latach zostałeś odnalezionym, by zająć należne ci miejsce w rodzinie. Pojmuję zupełnie, że możesz być nieco onieśmielonym, wszakże nas nie znasz wcale, nie rozumiesz naszego języka i nie możesz się dać zrozumieć; lecz mam nadzieję oswoisz się z nami wkrótce.

— Tak, zapewne przyzwyczaję się niezadługo, przecież ci z któremi miałem żyć byli moją rodziną, ojcem, matką, braćmi i siostrami.

Piękne pieluszki nie mówiły prawdy; dla matki Barberin, dla Lizi, dla ojca Acquin, dla tych wszystkich, którzy mnie wspierali w mej niedoli, było to prawdziwe nieszczęście. Nie będę mógł urzeczywistnić mych marzeń do nich się odnoszących, gdyż wędrowni kramarze, a jeszcze też mieszkający w szałasie. nie mogą być przecież bogaci: ale mnie cóż to obchodziło? Złote sny o fortunie mającej być moją matką, były, doprawdy, marzeniami dziecinnej wyobraźni: miłość warta więcej, aniżeli bogactwo, a ja właśnie nie pieniędzy byłem spragniony, lecz prawdziwego przywiązania.

Podczas opowiadania mego ojca pochłaniającego całą moją uwagę, nakryto stół do kolacji, ustawiono w około talerze w błękitne kwiatki, a na środku na cynowym półmisku umieszczono spory kawał wołowego mięsa, obłożonego kartoflami.

— Chce wam się jeść chłopcy? — zagadnął mój ojciec zwracając się do Mattia i do mnie.

Za całą odpowiedź Mattia uśmiechnął się pokazując białe zęby.

— A więc siadajmy do stołu — rzekł ojciec.

Zanim jednak usiadł sam, przysunął wpierw fotel dziadka, poczem zająwszy miejsce odwrócony plecami do kominka zaczął krajać pieczeń, podając każdemu z nas piękny kawałek z dodatkiem kartofli.

Chociaż nie byłem wychowany w zasadach wykwintnej grzeczności, a raczej prawdę mówiąc, nie byłem wcale wychowany, zauważyłem jednak, że bracia moi i starsza siostra najczęściej przy jedzeniu posługiwali się palcami, oblizując umaczane w osie. na co przecież, ani ojciec, nasz ani

matka nie zwracali wcale uwagi; bo co do dziadka, to ten zajęty był wyłącznie tylko swym talerzem, a jedyna ręka, którą mógł władać, odbywała bezustanny ruch od talerza do ust; jeżeli zaś z drżących jego palców wysunął się kawałek miesa, bracia moi wyśmiewali się z biednego starca.

Po skończonej kolacji sądziłem, że spędzimy resztę wieczoru przed kominkiem; lecz ojciec oznajmił, iż oczekuje kilku przyjaciół, a zatem powinniśmy iść spać i wziąwszy świecę zaprowadził nas do wozowni, przylegającej do izby, w której jedliśmy kolację; stały tam dwa wielkie wozy, jakich zwykle używają wędrowni kramarze do przewożenia towarów. Ojciec moj otworzył drzwiczki jednego z nich i ujrzeliśmy stojące wewnątrz dwa wspaniałe łóżka.

— Oto wasze posłania — rzekł — śpijcie dobrze.

Tak się odbyło przyjęcie mnie do rodziny — do rodziny Driscoll.

---

## XIII.

### Podstawieni rodzice.

Ojciec mój odchodząc, pozostawił nam świecę, lecz zamknął z zewnątrz na klucz drzwi wozu; nie pozostało nam nic innego, jak tylko położyć się spać, cośmy też uskutecznili, jak najspieszniej, nie rozmawiając wcale A przecież było to codziennym naszym zwyczajem, tym razem jednak nie roztrząsaliśmy wrażeń, których tak wiele doznaliśmy tego dnia.

— Dobranoc Romciu, — rzekł Mattia.

— Dobranoc, — odpowiedziałem.

Mattia tak samo nie miał ochoty do rozmowy, jak ja i wdzięczny mu byłem za to milczenie.

Ale niechęć do rozmowy, nie oznacza jeszcze chęci do spania; po zgaszeniu świecy niepodobna mi było zmrużyć, ani na chwilę oczów i przewracając się z boku na bok, rozmyślałem o tem wszystkiem, co zaszło.

Mattia leżący nademną, przewracał się tak samo, co dowodziło, że nie był spokojniejszym odemnie.

— Nie śpisz, zapytałem z cicha.

— Nie jeszcze.

— Czy ci źle?

— Nie, dziękuję ci, bardzo mi dobrze, tylko skoro zamknę oczy, zdaje mi się, że wszystko się kręci w około mnie, a łóżko podnosi się i zapada, jak gdybym był jeszcze na okręcie.

Czy tylko to uczucie nie pozwalało Mattji zasnąć spokojnie? czy też może myśli odpędzające sen z jego powiek, były tej samej natury co moje? Wspólność naszych wrażeń była bardzo możliwą, bo przecież kochaliśmy się serdecznie, a łączyło nas nietylko serce, ale i równość umysłowa.

Godziny upływały za godzinami i nie wiedziałem, jak późno już być mogło, gdyż nigdzie w pobliżu nie było zegara bijącego, gdy nagle usłyszałem silne kołatanie do drzwi wozowni, wychodzących na przeciwległą ulicę od podwórza Czerwonego lwa; po kilku uderzeniach następujących po sobie w równych odstępach, promień światła zajaśniał w głębi naszego wozu. Zdziwiony spojrzałem w około siebie, tymczasem też Capi śpiący w nogach mego posłania, zbudził się i zaczął warczeć; światło dostawało się do nas przez małe okienko, znajdujące się z jednego boku wozu, a którego kładąc się spać nie zauważyłem, gdyż było przysłonięte firanką; jedna połowa tego okna przytykała do mego posłania, a druga do posłania Mattia.

Nie chcąc, aby Capi głośnem szczekaniem zbudził wszystkich w domu, położyłem mu rękę na pysku, a sam spojrzałem przez okienko.

Ojciec mój szybko, a ostrożnie, bez żadnego hałasu otworzył drzwi wozowni i natychmiast zamknął je w ten sam sposób po wejściu dwóch ludzi dźwigających na ramionach ciężkie pakunki. Poczem przyłożywszy palec do ust, drugą ręką trzymającą latarkę wskazał na wóz, w którym znajdowaliśmy się, co miało znaczyć, że należało przybyszom sprawiać się cicho, by nas nie zbudzić.

Ta delikatna uwaga ze strony mego ojca, wzruszyła mnie i już chciałem zawołać, aby się nie krępował, gdyż nie śpię, lecz pomyślałem, że zbudzę tym sposobem Mattię, zapewne smacznie śpiącego, i umilkłem.

Ojciec mój pomógł przybyłym do złożenia z ramion przyniesionych ciężarów, poczem znikł na chwilę, lecz niezadługo powrócił wraz z żoną. Podczas jego nieobecności, dwaj mężczyzni otworzyli tłómoki i widziałem, że w jednym znajdowały się sztuki materji, a w drugim rozmaite drobne przedmioty: jak pończochy, czepeczki, rękawiczki i tym podobne rzeczy. Domyśliłem się i zrozumiałem to, co mnie z początku zadziwiało: byli to więc przekupnie przychodzący sprzedać memu ojcu swój towar. Ojciec mój oglądał każdy przedmiot z osobna przy świetle latarni, poczem podawał go matce, która małemi nożyczkami odcinała znaki fabryczne, kładąc je do kieszeni.

To mi się zdawało nieco dziwacznem, jak również i godzina wybrana do tej szczególniejszej sprzedaży. Oglądając towary, ojciec mój rozmawiał po cichu z ludźmi, którzy je przynieśli: gdybym był rozumiał język angielski, byłbym może dosłyszał wymawiane słowa, lecz zwykle źle sie słyszy to, czego się nie rozumie i o moje też uszy odbiła się tylko kilkakrotnie powtórzona nazwa: policjant.

Gdy zawartość pakunków została starannie przejrzaną, rodzice moi i dwaj przybyli ludzie przeszli z wozowni do domu, a w około nas znowu zapanowała ciemność — widocznie udali się dla załatwienia rachunków.

Chciałem w siebie wmówić, że wszystko to, co widziałem przed chwilą, było rzeczą najnaturalniejszą w świecie, ale pomimo najszczerszych chęci, nie czułem się przekonanym wcale temi dowodzeniami; bo dla czego ci ludzie przychodząc do moich rodziców, nie weszli od strony podwórza Czerwonego lwa? dla czego mówiono po cichu o policji, jak gdydy się lękano zostać podsłuchanymi z zewnątrz? I dla czego moja matka od kupionych towarów odcinała znaki fabryczne?

Wszystkie te pytania tłoczące się do mego umysłu, nie usposabiały do snu, a ponieważ nie umiałem wynaleść na nie odpowiedzi, starałem się nie myśleć o nich; lecz daremnie. Po chwili znów przez okienko zabłysło światło po raz drugi i wyjrzałem z poza uchylonej firanki. Tym razem przecież było to w brew mej woli, gdy poprzednio był to ruch zupełnie naturalny. Tym razem mówiłem sobie, że nie powinienem patrzeć, a jednak patrzyłem. Powtarzałem sobie, że lepiej zapewne dla mnie niewidzieć, co się tam dzieje, a przecież nie odwracałem twarzy od okienka.

Rodzice moi byli teraz sami w wozowni i podczas, gdy matka szybko składała przyniesione przedmioty w dwie paczki, ojciec zamiatał kąt wozowni; pod piaskiem, który odrzucał potężnymi rzutami miotły, ukazały się kryte drzwi do piwnicy; podniósł je i związane już paczki zniósł w głąb tej kryjówki, przyczem matka przyświecała mu latarką. Wkrótce powrócił, zamknął drzwi napowrót i znów miotłą nagarnął na nie piasek, a gdy jeszcze z lekka potrząsnęli oboje w tem miejscu słomą, niktby się nie był domyślił istnienia owych skrytych drzwi. Po dokonaniu tej roboty wyszli. W chwili, gdy po cichutko zamykali drzwi za sobą, zdawało mi się, że Mattia poruszył się na swem posłaniu, jak gdyby kładł głowę na poduszkę.

Czy widział, co się tutaj odbywało?

Nie śmiałem go pytać; teraz nie była to już jakaś nieokreślona obawa, która mnie przygniatała, wiedziałem już, co mnie przerażało: od stóp też do głowy, oblewał mnie zimny pot.

W tym stanie przebyłem noc całą; kogut piejący w sąsiednim domu, zwiastował mi zbliżenie się poranku i wtedy dopiero usnąłem, lecz sen mój był ciężki, gorączkowy, pełen przykrych niepokojących widziadeł.

Zgrzyt obracającego się klucza w zamku, obudził mnie — drzwiczki naszego wozu zostały otwarte; lecz wyobrażając sobie, że to mój ojciec przyszedł nam powiedzieć, że czas już wstawać, zamknąłem oczy, aby go nie widzieć.

— To twój brat — rzekł Mattia — przywraca nam swobodę — poszedł już.

Wstaliśmy, Mattia nie pytał mnie, czy dobrzy spałem: ja milczałem także, a spotkawsze się z jego wzrokiem, odwróciłem oczy.

Trzeba nam było wejść do kuchni. Rodziców moich już tam nie zastaliśmy; dziadek siedział na swym fotelu przed kominkiem, jak gdyby się nie poruszał ztamtąd od wczoraj, starsza moja siostra Anusia ścierała stół, a brat Allen zamiatał izbę.

Zbliżyłem się do nich podając im rękę, lecz oni nie przerywając rozpoczętej roboty, nie odpowiedzieli mi nawet.

Posunąłem się ku dziadkowi, ale i ten nie pozwolił mi do siebie przystąpić i tak samo, jak dnia poprzedniego spluwał w moją stronę, co mnie też powstrzymało na miejscu.

— Zapytaj się — rzekłem do Mattia — o której godzinie zobaczę rodziców dziś rano.

Mattia spełnił moje żądanie, a dziadek usłyszawszy angielski język, udobruchał się nieco; twarz jego straciła na chwilę przerażającą nieruchomość i raczył odpowiedzieć.

— Co mówi? — zapytałem.

— Że twój ojciec wyszedł na cały dzień, matka śpi, a my możemy iść, gdzie nam się podoba.

— Czy tylko to powiedział? — badałem Mattię dalej, znajdując to tłomaczenie słów dziadka zbyt krótkiem.

Mattia zdawał się cokolwiek zmieszany.

— Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem następne zdanie — odparł.

— Powiedz jednak, jak zrozumiałeś.

— Mówił zdaje mi się, że jeżeli trafi nam się na mieście dobra sposobność, aby jej nie opuszczać, a później dodał jeszcze i tego już pewny jestem zupełnie: „pamiętaj moję naukę: trzeba żyć kosztem głupców“.

Zapewne dziadek mój domyślał, się, że Mattia tłómaczył mi jego słowa, bo przy ostatnich wyrazach, ręką, którą mógł władać swobodnie, uczynił ruch, jak gdyby coś chował do kieszeni, mrugając równocześnie oczyma z filuternym wyrazem.

— Wyjdźmy — rzekłem do Mattia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.